NRA MEMBER U.S. WE DO OUR PART
A Newspaper for the Accomplished American of Polish Descent.

DZIENNIK CHICAGOSKI

Dbaj o Cent, Dolar Dba —Sam o Siebie

ENTERED AS SECOND CLASS MATTER DECEMBER 29-TH, 1890, AT THE POST OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS UNDER THE ACT OF MARCH 3-RD, 1879.

No. 300. WTOREK, DNIA 26-GO GRUDNIA, (TUESDAY, DECEMBER 26), 1933 ROKU. (2c) ZA NUMER — ROK XLIV.

OJCIEC ŚW. BŁOGOSŁAWI ŚWIATU

DO WOJNY PRZEZ ZŁOTO, DO POKOJU PRZEZ MODLITWĘ.

Stolica Apostolska Potępia Sterelizację w Niemczech.

Watykan Miasto, 26. grudnia. (Prasa Stow.) — Ojciec św. Papież Pius XI, w elokucji swej do kardynałów, którzy przybyli złożyć Papieżowi życzenia świąteczne, poruszył kilka najważniejszych kwestyj dnia, mianowicie, dążenia świata do pokoju, kwestję planu sterelizacji w Niemczech, „bezowocne pertraktacje" i w kilku słowach przedstawił sytuację międzynarodową.

Dziękując najpierw za złożone życzenia świąteczne, Ojciec św. wyraził swe zadowolenie z powodu wielkiego powodzenia Roku Świętego, wyrażając jednocześnie nadzieję, że w pozostałych trzech miesiącach Roku Świętego choć jest wiele do zrobienia, lecz przy pomocy Bożej i woli dobrych ludzi rezultaty będą zdumiewające.

Ojciec św. następnie oświadczył, iż zawiedzie oczekiwania kardynałów, którzy spodziewali się usłyszeć długie przemówienie Papieża, lecz „Papież nie ma zamiaru wygłaszania długich mów, na temat ważnych i mniej ważnych spraw światowych, lecz pragnie jedynie pomówić ze swymi zaufanymi" — mówił Ojciec św.

— To zrobić musimy i powinniśmy — mówił dalej Papież — z obowiązku ojcowskiego."

— A zatem, w 1930 roku Encyklika Castico Ganubii — Encyklika która dzięki Bogu i ludziom dobrej woli była przyjęta wszędzie i mamy nadzieję przyniosła wiele korzyści — została wydana.

Tutaj Ojciec św. przypomina, że w Encyklice tej omówiona była sprawa sterelizacji i stanowisko Kościoła w tej sprawie, jak również, że kardynałowie, biskupi, księża i wszyscy wierni powinni zastosować się do wskazań tej Encykliki w myśli, w mowie i w uczynkach. Kościół jest zasadniczo przeciwny sterelizacji.

Dla Prowadzenia Wojny Potrzebne Złoto, Dla Pokoju Modlitwa.

Przechodząc następnie do sytuacji międzynarodowej, Ojciec św. wspomniał o Napoleonie I., którego zapytano, co jest najbardziej potrzebne, aby prowadzić wojnę. Napoleon odpowiedział: Pieniądze.

— A ponieważ ci, którzy słuchali odpowiedzi Napoleona, przypuszczali, że jeszcze inne rzeczy są potrzebne dla prowadzenia wojen, pytali dalej — mówił Ojciec św. „Lecz na drugie pytanie Napoleon odpowiedział również: Pieniądze i na trzecie pytanie tak samo: Pieniądze."

— Moi drodzy bracia, my również mamy słowo, które możemy powtórzyć nie trzy razy, lecz tyle razy, ile się nas ktoś zapyta. Dla tych wszystkich, którzy pragnęliby wiedzieć, co jest potrzebne dla utrwalenia pokoju w świecie, naszą odpowiedzią jest: powinni przedewszystkiem się modlić; powtóre, modlić się; poraz trzeci, modlić się dalej."

— Jest to właśnie to, co czynimy, co pragniemy czynić nadal, zapraszając wszystkich, aby wytrwali w modlitwie, gdyż zdaje się nam, że ludzie dotychczas mówili za dużo i za wiele mów było bezcelowych."

— Wzywamy wszystkich, aby się zwrócili do Boga, do tego Boga, który nikogo nie odrzucił, kto położył w Nim swe nadzieje. Wzywamy wszystkich aby się zwrócili do Opatrzności, która przewiduje wszystko."

Na zakończenie Ojciec św. jeszcze raz podziękował za złożone mu życzenia świąteczne, udzielając jednocześnie błogosławieństwa Apostolskiego obecnym kardynałom, jak również wszystkim tym, dla których kardynałowie pragnęliby otrzymać błogosławieństwo Ojca św.

DWIEŚCIE OSÓB GINIE W STRASZNEJ KATASTROFIE KOLEJOWEJ WE FRANCJI.

Paryż, 26. grudnia. — Francja okryta jest żałobą. W ub. sobotę dwa pociągi osobowe zderzyły się w pobliżu Paryża. Zderzenie było katastrofalne. Około 200 osób zostało zabitych i przeszło 200 rannych. Z zabitych jest 23 osób nierozpoznanych przez nikogo. Niektóre ciała są tak zmasakrowane, że nie będzie je można wogóle rozpoznać. Wśród zabitych znajduje się Antoni Andrlik, lat 38, udający się z Berwin, Ill., na święta Bożego Narodzenia do Czechosłowacji.

Sledztwo ustaliło, że rozmiary katastrofy są dlatego tak wielkie, ponieważ wagony w pociągu pospiesznym były zrobione z drzewa a nie z żelaza. Pociąg był przeładowany powracającymi na święta. Katastrofa zdarzyła się w pobliżu miejscowości Lagny, skąd nadeszła ostatnio wiadomość, że ostatnie ofiary niebywałej w historji Francji katastrofy kolejowej, wyjęto z pod ruin wagonów, tory oczyszczono i zaprowadzono duch pociągów na tej linji. Władze francuskie postanowiły zbadać gruntownie całą sytuację w kolejnictwie francuskiem, które — według niektórych — jest przestarzałe i potrzebuje wiele zmian.

HITLEROWIEC W MUNDURZE SPACEROWAŁ PO DZIELNICY ŻYDOWSKIEJ.

Warszawa, 26. grudnia. — przed kilku dniami ukazał się na ulicach Warszawy jakiś osobnik w mundurze hitlerowskim, sprzedający pewne prowincjonalne pismo antyżydowskie. Gdy „hitlerowiec" ukazał się w dzielnicy żydowskiej przy ul. Grzybowskiej, został napadnięty przez kilku tragarzy żydowskich, którzy pobili go, zdarli zeń hitlerowski mundur i zniszczyli sprzedawane pisma.

Przed przybyciem policji napastnicy zbiegli. Jak się okazało, pobitym kolporterem w mundurze hitlerowskim, był Stanisław Rosiak, zamieszkały na Żoliborzu.

Życie Małego i Wielkiego Świata

Charles Phillips, profesor literatury angielskiej w Notre Dame University ma wydać biografję Ign. Paderewskiego, do której zbierał materjały od dziesięciu lat. — Książka ta ukaże się po Nowym Roku,— obecnie zaś pojawiło się pierwsze, luksusowe wydanie tego dzieła jako „Special Kościuszko Foundation Edition" na lepszym papierze i w specjalnej oprawie, którego każdy egzemplarz jest numerowany i własnoręcznie podpisany przez autora.

* * *

Jeden z bogatych fabrykantów austrjackich, — właściciel wielkiej fabryki butów, w testamencie swym wyznaczył nagrodę 2 miljony szylingów, które mają przypaść temu, który potrafi rozwiązać zagadnienie kwadratury koła.

* * *

New York miał w tym roku „krwawą" Wigilję. Osiem morderstw popełniono w niedzielę w dystrykcie metropolitalnym, a wśród ofiar, oprócz arcybiskupa armeńskiego Touriana, były dwie młode dziewczyny, jedna 15-letnia, a druga 8-letnia. Morderców nie ujęto.

* * *

Święta Bożego Narodzenia zgromadziły w Białym Domu przy choince cztery pokolenia Rooseveltów. Jak obydwoje Prezydentostwo powiedzieli, były to ich „najszczęśliwsze święta". Sam Pan Prezydent wystąpił w roli Gwiazdora na przyjęciu wydanem służbie w Białym Domu i ich rodzinom, rozdając starszym i dzieciom upominki gwiazdkowe. Szef tajnej policji Białego Domu powiedział, że „pierwszy to raz się zdarzyło, że dziecko policjanta miało choinkę w Białym Domu i dostało upominek z rąk Prezydenta Stanów Zjedn."

* * *

Edward Larkman-Skowroński, który został ułaskawiony w zeszłym tygodniu po odsiedzeniu ośmiu lat z wyroku dożywotniego więzienia za morderstwo, którego nie popełnił, spędził pierwsze wolne święta pod opieką lekarza. Niewinnie odcierpiana kara tak mu stargała nerwy, że wiadomość o ułaskawieniu ścięła go z nóg.

KALENDARZYK

Dziś, wtorek, 26-go grudnia: — Św. Szczepana, Męcz.

Jutro, środa, 27go grudnia: — Św. Jana Apost. Ewangelisty.

Z Biura Meteorologicznego

Wschód słońca o godz. 7:17.
Zachód słońca o godz. 4:25.



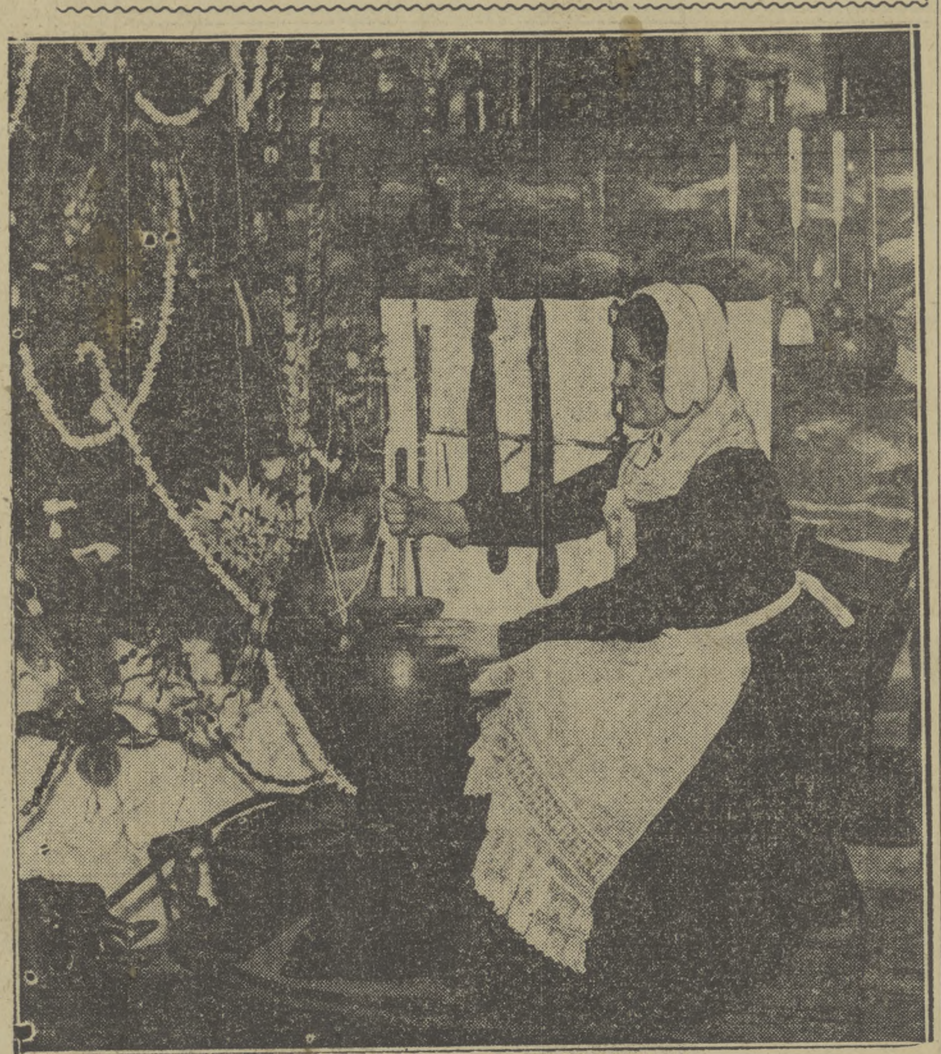
Pogoda w Chicago i okolicy: We wtorek śnieg i znacznie zimniej. Umiarkowany, północno-zachodni wiatr, przechodzący dziś wieczór w północno-zachodni. W środę pogoda, w dalszym ciągu zimno.

*

Temperatura doby minionej: Najwyższa wczoraj o godzinie 7-mej wieczór 22 stopnie, najniższa wczoraj o godzinie 7mej rano 7 stopni powyżej zera.

Najszybsze i najdalsze podróże można uskuteczniać okiem w okamgnieniu.

CHOINKA PRZED 100 LATY.



Margaret Minogue, w kostjumie z 1830, pozuje w pionierskiej chacie chicagoskiej przy choince. Drzewko jest ubrane jabłkami, orzechami, łańcuchami z kolorowego papieru i różnobarwną przędzą. Zamiast obecnych lampek elektrycznych, drzewko iluminowały świeczki.

(Klisza Herald-Exam.)

Mayor Kelly Każe Oczyścić Miasto z Salunów Gangsterskich.

Policja Pozamyka Podejrzane Lokale.

Wypełniając wydane przez mayora Kelly'ego rozkazy wykonywania istniejących przepisów kontroli nad trunkami, policja zaleciła wczoraj odwołanie licencyj dwóch detalicznych handlów trunków. Właścicielom tych dwóch salunów — jeden z nich znajduje się w północnej dzielnicy miasta, a drugi w zachodniej — zarzuca się dawanie przytułku gangsterom lub pozostawanie z nimi w stosunkach.

To posunięcie policji uważa się za zapowiedź bardziej radykalnych kroków, które, pod dyrektywą mayora, mogą przynieść masowe zamykanie niepożądanych lokali. Znaczy to również, że dopóki stałe i ścisłe prawa stanowe i lokalne nie będą przeprowadzone, policja weźmie w swoje ręce — pod okiem mayora — zadanie oczyszczenia miasta z tych niepożądanych wyszynków.

Urzędnicy policji powiedzieli wczoraj, że ogromna większość właścicieli tawern cieszy się dobrą reputają. Z niewielu innych, których reputacja pozostawia wiele do życzenia, niektórzy zamierzają zamknąć swoje lokale dobrowolnie.

Rozkazy dla całej policji.

Rozkazy wydane policji w sprawie kontroli nad trunkami są ścisłe i stosują się do wszystkich funkcjonarjuszy, od komendantów dystryktów do patrolowych. Słyszy się, że mayor Kelly i komisarz policji Allman zamierzają każdego policjanta czynić odpowiedzialnym za dopatrzenie, aby w jego rejonie nie było podejrzanych tawern i wyszynków.

Jedną z tawern dotkniętych wczoraj w rozpoczynającej się kampanji jest lokal mieszczący się pnr. 1148 ul. Madison. Poprzednio, lokal ten należał do Johna (West Side Jack) Barry'ego, gangstera i wroga publicznego. Odebranie licencji rekomendowano w następstwie strzelaniny, jaka tam miała miejsce w sobotę rano. Barry miał być w nią wmieszany.

Drugi salun mieści się pnr. 1833 Broadway, a właścicielem jest George Drumm. Akcję przeciw temu lokalowi oparto na zarzucie, że wspólnikiem Drumma jest Hilton Crouch, członek szajki Dillingera, którego aresztowano w ub. sobotę.

Wczoraj o północy, dwa patrole policyjne najechały na salun Drumma na skutek pogłosek, że Dillinger miał się tam spotkać ze swoimi kamratami. Nie było ich tam jednak. Około 25 gości poddano osobistej rewizji w poszukiwaniu broni. Policja otoczyła lokal na godzinę przed wejściem do środka.

W czasie, kiedy kpt. Collins podpisywał rekomendację zamknięcia lokalu przy ulicy Madison, Barry został aresztowany w swojem mieszkaniu pnr. 316 South Seely ave.

W ciągu wieczora, ktoś poinformował policję, że Barry i Dillinger, przywódca szajki zbiegłych więźniów z Indiana, są w mieszkaniu Barry'ego. — Patrole policyjne udały się natychmiast na miejsce. Barry był w domu, ale Dillingera nie było. Barry wyparł się, jakoby znał lidera szajki.

Barry'ego poddano indagacji w sprawie postrzelenia w sobotę Haine Bella, portjera w tawernie pnr. 1148 Madison ul. To zajście stało się właśnie bezpośrednią przyczyną rekomendacji odebrania licencji.

Według zeznań Bella, Barry i dwaj inni ludzie, członkowie szajki „42", wdali się w strzelaninę, kiedy ci ostatni nie chcieli zapłacić za napitki. Była wtedy godz. 5 rano. Parę godzin przedtem, Barry został uwolniony przez policję pod kaucją $10,000. Oskarżono go o włóczęgostwo.

— Strzelanina pokazała — kpt. Collins powiedział — że lokal ten jest odwiedzany przez gangsterów. Barry tam był i byli członkowie szajki „42". — Nawet tyle nie potrzebujemy do zamknięcia tego lokalu. I będziemy zamykali wszystkie tego rodzaju miejsca.

Stoczyli Walki z Pożarami.

W Samem St. Charles Szkody Obliczono Na $80,000.

W dwóch przedmieściach, St. Charles i Highland Park pożar wczoraj wyrządził znaczne szkody, zadając strażakom wiele pracy nim pożary oba skontrolowano i ugaszono.

W samem St. Charles pożar budynku handlowego przy Main ulicy wyrządził szkody obliczone na przeszło $80,000. Tam też spaliły się trzy cenne obrazy należące do spadkobierców Jana W. Gatesa.

W Highland Park wybuchły aż cztery pożary, gdzie do pomocy strażakom stanęli nawet panowie wracający do domów swoich z zabaw gwiazdkowych.

Skład departamentowy w St. Charles został zniszczony przez pożar. Cztery obrazy Herberta P. Crane'a w tem przedmieściu także zniszczone były przez pożar w tym składzie.

Do gaszenia pożarów w Highland Park przywołano strażaków z Geneva, Aurora i Elgin.

MÓWIĄ O POŁĄCZENIU 2-CH BIUR MIEJSKICH.

Na jutrzejszem zebraniu, ostatniem w roku 1933 — jakie odbędzie się w Ratuszu, Rada miejska ma załatwić sprawę konsolidacji dwóch biur miejskich, a mianowicie biura ulic z biurem gazu i elektryki, co też zatwierdził już komitet finansowy. Burmistrz Kelly zaproponował połączenie tych dwóch biur w jedno dla oszczędności.

Aby sprawę tę należycie przeprowadzić Rada miejska jutro musi oba biura urzędowo zamknąć, potem otworzyć jedno nowe biuro, któreby pracę obu wydziałów dalej wykonywało.

ŻYCZENIA PREZYDENTA DLA CAŁEGO KRAJU.

Orędzie Świąteczne Mówi o Miłości Bliźniego.

Washington, 26. grudnia. — Prezydent Roosevelt wygłosił w niedzielę swoje orędzie świąteczne do narodu, zbudowane wokół przykazania „Kochaj bliźniego twego jak siebie samego".

„Zebraliśmy się tu, w stolicy kraju" — Prezydent mówił — „wokół tego symbolicznego drzewka, celebrując święto Bożego Narodzenia; duchem łączymy się z miljonami innych. mężczyzn i kobiet i dzieci, w naszym własnym kraju i innych krajach i kontynentach, w szczęśliwem i solennem obchodzeniu Bożego Narodzenia.

„Dla mnie i dla mojej rodziny, tegoroczne Boże Narodzenie jest najszczęśliwszem z wszystkich poprzednich.

„Wielu tysiącom z was, co myśleliście o mnie i przysłaliście mi życzenia, a mam nadzieję, że słyszycie mnie wszyscy, chcę powiedzieć, jak głęboko wam jestem wdzięczny. Gdyby to było w mojej mocy, chciałbym wam wszystkim podziękować osobiście za pamięć o mnie, jest was jednak tyle tysięcy, że to miłe zadanie jest fizycznie niewykonalne.

„Szczęście moje jest tem większe, że wypływa z głębokiego przekonania, iż ten rok cechuje większe zrozumienie narodowe znaczenia w naszem nowoczesnem życiu nauk Tego, którego przyjście na świat dzisiaj obchodzimy. Słowa „kochaj bliźniego twego jak siebie samego" nabrały dla więcej z pośród nas istotnego znaczenia. Oby praktykowanie tego przykazania rosło w nas przez cały nadchodzący rok. — Życzę wam wszystkim i każdemu z osobna, starym i młodym, Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku."

Prezydent przemawiał z małej białej trybuny wzniesionej w parku Shermana, przylegającym do gruntów Białego Domu. Wokół niego zebrała się rodzina i sztab Białego Domu.

Arcybiskup Armeński Zamordowany w Kościele.

Zakłuty Nożem, Kiedy Szedł w Procesji Do Ołtarza.

New York, 26. grudnia. — Arcybiskup Leon Tourian, głowa narodowego apostolskiego kościoła armeńskiego w Am., został zamordowany w niedzielę rano w kościele Świętego Krzyża, kiedy szedł do ołtarza odprawiać nabożeństwo. Około 250 osób było świadkami morderstwa.

Arcybiskup, który przyjechał do Stanów Zjedn. po służbie w Smyrnie, gdzie był arcybiskupem i w Konstantynopolu, gdzie był zastępcą patrjarchy, wizytował kościół św. Krzyża, którego proboszczem jest biskup Hovsep Garabedian. Na nabożeństwo przybyli Armeńczycy ze wszystkich stron miasta.

Arcybiskup był ostatnio ośrodkiem zaburzeń podniesionych przez jego nieprzyjaciół politycznych i miał uzbrojonego strażnika. Trustysi kościoła prosili o ochronę policyjną i patrolowego postawiono na warcie przed kościołem.

Arcybiskup Tourian i inni, którzy mieli wziąć udział w nabożeństwie, ubrali się w szaty liturgiczne i zaczęli iść w uroczystej procesji do ołtarza, kiedy jakiś człowiek wychylił się z ławki i pchnął arcybiskupa długim nożem rzeźnickim. Arcybiskup zachwiał się, wsparł się ciężko na pastorale, który się zgiął pod jego ciężarem i padł na ławkę.

K. Gargodian, strażnik, wydobył rewolwer i podbiegł ku grupie, która otoczyła arcybiskupa, ale w zamieszaniu zabójca i jego wspólnicy zgubili się w tłumie. Schwytano dwóch podejrzanych, których pobito.

Gargodian, wraz z innymi, przeniósł arcybiskupa do zakrystji. Wszelka pomoc była jednak spóźniona i w paru minutach arcybiskup wyzionał ducha.

Wczoraj aresztowano jeszcze trzech innych ludzi, ale żaden z nich nie przyznaje się do udziału w spisku. Aresztowani przyznali się, że są członkami rewolucyjnej organizacji Tashnag, której celem jest przywrócenie starej republiki armeńskiej.

PREZYDENT OGŁOSIŁ AMNESTJE DLA 1,500 WIEŹNIÓW WOJENNYCH.

Przywrócił Im "Na Gwiazdkę" Prawa Obywatelskie.

Washington, 26. grudnia. — Prezydent Roosevelt ogłosił ogólną amnestję przywracającą prawa obywatelskie osobom uznanym winnemi pewnych przestępstw podczas wojny światowej. Około 1,500 osób dostało ułaskawienie na gwiazdkę.

Ułaskawienie stosuje się do tych, którzy byli uznani winnymi pogwałcenia sekcji 3 aktu o szpiegostwie i sekcji 5ej aktu o powinności służby wojskowej, i którzy odsłużyli nałożone na nich wyroki.

W swojej proklamacji, Prezydent powiedział, że osoby, które podczas wojny były uznane winnemi tego rodzaju przestępstw odcierpiały już karę i że amnestja ma na celu przywrócenie im pełnych praw obywatelskich.

Akcja Prezydenta, tak dalece jak chodzi o sekcję prawa o powszechnej służbie wojskowej stosuje się do tych, którzy uchylali się od służenia wojskowo. Sekcja aktu o szpiegostwie, do której stosuje się amnestja prezydencka, przewidywała karę do 20 lat więzienia i grzywnę do $10,000, lub więzienie i grzywnę, dla osób uznanych winnemi buntowniczej działalności. Pomiędzy znanymi ludźmi, uznanymi winnymi tego rodzaju przestępstw, byli Eugene V. Debs i Wiktor L. Berger, czołowi socjaliści. Obydwaj już zmarli.

Gwiazdka Samotnika.

Był on małym uprzejmym starym panem o białej brodzie i mieszkał razem ze mną w tym samym domu. Spotykaliśmy się na schodach, w sieni, tak, że wkrótce doszło do pewnej serdecznej znajomości. Kłanialiśmy się sobie z uśmiechem, zamienialiśmy czasem kilka słów o pogodzie, o lichych czasach i każdy potem szedł w swoją stronę. Jedyny raz byłem z nim razem i to mianowicie w minione Boże Narodzenie. Wiedziałem, że nikt do niego nie przyjdzie, dlatego go zaprosiłem, ażeby ze mną spędził wieczór wigilijny i podzielił się ze mną opłatkiem w mej samotności. Zdawało się, że się z mego zaproszenia ucieszył, on jednak odmówił słowami:

— W każdy inny dzień chętnie przyjdę do pana. Ale jeśli pan zechce, niech raczej do mnie przyjdzie na mój obchód wigilijny. Napewno się panu spodoba.

Oczywiście chętnie przyszedłem, ale dziwiłem się, jedynie, gdzie i jak doktór urządził obchód, którego wystawić sobie nie mogłem bez gości. Wiedziałem, że nigdy nikogo nie przyjmował, że sam nie chodził do nikogo — o ile mogłem uwierzyć opowiadania mojej gospodyni.

— Wyjdziemy na targ gwiazdkowy, — rzek Dziwak — tak go nazywali — muszę jeszcze niecoś zakupić.

Po drodze spoglądał wszędzie uważnie i gdzie tylko spostrzegł starszą kobietę, sprzedającą zapałki zakupywał od niej po kilka paczek. Wielkie kieszenie jego płaszcza wkrótce też zapełnił zapałkami. Od dziewczynki zziębniętej, kupił cały zapas pajaców papierowych, a rozdał je między dzieci, przyglądające się zabawkom w oknie wystawnem.

Na targu gwiazdkowym przechodził koło bud i straganów biedniejszych handlarzy. U każdego cośkolwiek zakupywał, aby dać zarobek wszystkim po trochu. Wkrótce też obaj mieliśmy stosy paczek, które zawierały: żywność, tytoń, zwierciadła kieszonkowe i guziki do spodni. Opuściliśmy wreszcie targ i doktór udał się w stronę miasta, którą widocznie znał dokładnie.

W okolicy portu zatrzymaliśmy się przed starym domem z mnóstwem okien, do którego też weszliśmy. Doktór zwrócił się do mnie i rzekł:

— Tu dotąd, co roku przychodzę, aby obchodzić święto miłości. Jest to przytułek dla wysłużonych i bezdomnych marynarzy. Staruszkowie ci nie mają nikogo, któryby się o nich troszczył.

Zjawił się w sieni siwowłosy marynarz, przywitał doktora jak starego znajomego i odebrał od nas paczki. Następnie zaprowadził nas do pokoju obszernego. Na razie przez gęsty dym tabaczany nie można było niczego rozpoznać prócz palących świec, na wysokiej choince. Towarzysz nasz zawołał głośno:

— Kapitan przybył!

Odrazu rozmowy ustały i wszyscy powstali z ławek i zbliżyli się ku nam. A było ich około dwudziestu mężczyzn. — Wszyscy siwowłosi i o zgarbionych plecach. Doktór z wszystkimi się przywitał, każdemu podał rękę, mówił im po imieniu i dla każdego miał dobre słowo. Widocznie go bawiło, że go nazywali „kapitanem”.

W tym czasie staruszek, który nam przy wejściu odebrał paczki, poukładał je do koszyka i wręczył doktorowi, a ten postawił go pod choinkę.

— Janie, a czy dziś nie zagrasz? — odezwał się do jednego z starców.

Ten kiwnął tylko głową potwierdzająco i z pod krzesła wydobył organki. Po kilku akordach próbnych zaczął śmiało pieśń znaną: „Bóg się rodzi”. Rozmowy ustały i wszyscy jakoś smętnie spoglądali w lśniące świece świerka.

Kolenda minęła, a po niej następowały inne. Gdy organki zamilkły, doktór powstał, zaczął rozdzielać podarki, tłumacząc się: „Chłopcy, nie wiele mam dla was, czasy są ciężkie. Ale te drobnostki daje wam z całego serca.”

Zanim zdołali podejść do niego, by mu podziękować, kiwnął na mnie, żeby wyjść z nim razem.

„Takim on zawsze bywa!” — rzekł do mnie staruszek, który nas witał.

W sieni doktór już stał ubrany w płaszcz, mówiąc do mnie:

„Wracajmy teraz, zrobią sobie groku, a lepiej, że sami wypiją”.

Wkrótce zasiedliśmy u doktora w mile ogrzanym pokoju. Przyciemniona zasłoną lampa miłe światło rzucała na biało nakryty stół, gdzie nas już oczekiwała zastawiona wieczerza. Jedliśmy powoli i w milczeniu. Przy winie doktór opowiadał:

„Mój sposób obchodu tego święta najmilszego zapewne pana zdziwił. Mnie to święto nie wiele przejmuje, wszak nawet drzewka nie wystroiłem. Ale sprawia mi radość, dzieci i starców, obdarzyć choć skromnemi przedmiotami, na jakie mnie stać jedynie. Rzecz to wcale nie trudna! Jednemu sprawi się radość, że mu się coś daruje. Jednem słowem miłe to niezmiernie uczucie, że się ma możność, przez jeden chociaż wieczór uszczęśliwić cały szereg ludzi. Nie chodzi wtedy o to, czy środki są znaczne, czy skromne! Nie odpowiedziałem na to doktorowi tego wieczora, dziś wiem, że miał słuszność.

NOTATKI OSOBISTE.

Liczne grono przyjaciół urządziło państwu E. z Szarowiczów Allen miłą niespodziankę, tak zwaną surprise party. Następujące osoby składały życzenia i upominki: Pani Szarowicz, matka pani Allen, S. Bachorz, C. Barchman, A. Dalton, M. Gąsiorek, J. Hattan, M. Jabłoński, S. Kalandyk, Jabbn, B. Kozioł, H. Masłowski, M. Oleński, K. Przybycien, S. Przybycien, M. Przybycien, J. Szurek, C. Solak, C. Warzecha, S. Wolski, L. Szarowicz, oraz panowie: A. Szar, E. Allen, F. Szarowicz, A. Szarowicz, W. Kozioł, A. Warzecha, W. Szurek, J. Moskal i wielu innych.

SEZ YOU

	True	False	Score
1. American vessels do not have to pay a toll for passage through the Panama canal			
2. The word "Nordic" is derived from the Scandinavian "nord", meaning north			
3. The American Indians had horses before the arrival of Europeans upon this continent			
4. This is the nineteenth century			
5. The only way to repeal an amendment of the United States constitution is by another amendment			
6. The barber pole with spiral stripes is a relic of the days when barbers were also surgeons			
7. Irritability is classed as an adjective in the English language			
8. Theodore Roosevelt succeeded William McKinley as president of the United States			
9. "Vice" is Latin for "in the place of"			
10. X is an algebraic symbol indicating a known quantity			
TOTAL			

Here's how to get your intelligence score: If you think a statement is true, place a check beside it in the column headed "True." If you think it false, place a check beside it in the column headed "False." After you have completed the questions look up the correct answers and put 10 down in the "Score" column every time you are correct. A perfect score is 100.



NAUKA I WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

NAUCZYCIEL A POSTĘPOWANIE DZIECI POZA SZKOŁĄ.

Praca nauczyciela nie ogranicza się do udzielania lekcyj, objętych planem godzin i do nadzorowania dzieci, jak długo pozostają w obrębie szkoły. — Kto tak pojmuje zadanie nauczyciela, nie spełnia swych obowiązków wyczerpująco. Wobec wpływów bowiem, jakie na dzieci wywiera życie poza szkołą, nauczyciel nie może pozostawać obojętnym, nie może go nie interesować postępowanie dzieci poza szkołą, choćby dlatego, że, obserwując dzieci wśród ich codziennego otoczenia, kiedy nie istnieje rygor szkolny, przekonuje się, czy jego praca pedagogiczna odnosi zwycięstwo nad błędami i przywarami uczniów. Przecież tępieniu tych błędów na terenie szkoły musi nauczyciel nieraz tak dużo czasu i energji poświęcać. Dzieci zresztą umieją się doskonale maskować a do pozycji naturalnej powracają zwykle w godzinach wolnych od zajęć szkolnych. Wśród zabaw z rówieśnikami, podczas zajęć i pracy, dziedzi zdradzają swoją swoistość niezabarwioną, nie hamują popędów, wskutek czego przychodzi do wybujania uśpionych potęg, tak w kierunku dodatkim jak i ujemnym.

Obserwacja dzieci poza szkołą jest zawsze bogata we wskazówki dla pedagoga. Z zachowania dzieci, nie czujących na sobie oka nauczyciela, można się przekonać, czy oddziaływanie nauczyciela na dzieci w celach wychowawczych odniosło pożądane skutki a gdzie istnieją pewne braki lub pod jakim względem nie oddziaływano dotąd zupełnie.

Nauczyciel, obserwując dzieci przygodnie na przechadzkach, po ulicach i drogach, może nagromadzić materjału, z którego niewątpliwie skorzysta przy nadarzającej się sposobności. W ten sposób zużyte wyniki obserwacji przyczyniają się do ożywienia nauczania, do intensywnego oddziaływania w kierunku wychowawczym, wogóle zbliżają nauczyciela do dzieci, opierają pracę szkolną na pierwiastku rodzinnym, — gdyż budują tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, niszczą, gdzie zagraża zachwaszczenie duszy leczą, gdzie nastąpiło zboczenie. Zatem czujne oko nauczyciela spoczywać powinno na powierzonej sobie młodzieży nietylko w szkole lecz i poza nią wszędzie, gdzie tylko styka się z dziećmi bezpośrednio czy w przestrzeni. Obserwacje tego rodzaju są przygodne i nieraz tylko momentalnie, gdyż zwykle dzieci spostrzegają obserwatora i wtedy zajmują postawę mniej naturalną, podyktowaną koniecznością liczenia się z nauczycielem, jako wypadkową — mniej czy więcej wierną — zabiegów nauczyciela.

Wiadomości o postępowaniu dzieci, nagromadzone drogą obserwacji przez nauczyciela, bywają zwykle szczupłe. Pragnąc jednak uczniów swych poznać i ocenić jak najdokładniej, nauczyciel nie omieszka skorzystać z usług osób trzecich, o ile jest przekonany, że wiadomości ich o dzieciach są wiarogodne. Pod tym względem należy kierować się wielką przezornością, gdyż doniesienia, poczynione przez osoby uprzedzone, nigdy nie bywają wiernem odzwierciedleniem rzeczywistego stanu rzeczy.

Obserwując dzieci poza szkołą, nauczyciel zdobywa mnóstwo wskazówek tak dla pracy dydaktycznej jak i dla oddziaływania w kierunku wychowawczym.

*

Do uszu jego dochodzi śpiew z łąk i pól: to śpiewają jego uczniowie, nie wiedząc, że w ten sposób zdają egzamin z pracy szkolnej, która w większej mierze jest pracą nauczyciela. Nauczyciel stwierdza, o ile dzieci wykonują pieśni poprawnie, — nieraz słyszy także pieśni, których dzieci nie uczyły się w szkole: będą to przeważnie piosenki przy grach i zabawach stosowane. Wiadomo, że pod tym względem piosenki miejscowe przeważają i stanowią materjał wartościowy do badań dla regjonalistów. Z zakresu gimnastyki dzieci pouczają nauczyciela, którego rodzaju ćwiczenia przypadają im do gustu. Czyż nauczyciel wskazówkę taką pominie, czyż raczej nie będzie uprawiał jak najwięcej takich ćwiczeń?

Przejdźmy do robót ręcznych. Ileż tu mamy motywów i wzorów dla nauczyciela-zbieracza: tak u chłopców jak i u dziewcząt. Program nauki dla oddziałów niższych szkoły powszechnej kładzie nacisk na stosowanie zajęć podpatrzonych u dzieci. A rysunki, czyż mało jest charakterystycznych cech rysunku dziecięcego, choćby tylko na drogach i ścieżkach, że pominę niesmaczne nieraz napisy na płotach i murach?

Bardzo łatwo sprawdzić też możemy wyniki nauki języka ojczystego ze sposobu porozumiewania się dzieci między sobą. Żądamy od dzieci, by przyswoiły sobie możliwie dużo wyrazów, uprawiamy ćwiczenia słownikowe. Nie od rzeczy będzie jednak, że nauczyciel postara się posiąść język, jakim mówią dzieci i starsze społeczeństwo w domu. Wiadomości pod tym względem, nabyte przez uważne podsłuchiwanie mówiących z sobą mieszkańców miasteczka lub wsi, przyczynią się do ożywienia nauki języka polskiego i budowania jej na fundamencie rodzimym. Należy tylko zawsze posiadać baczne oko i wrażliwe ucho, a żniwo w postaci pobudek, wychodzących z życia, będzie obfite.

Obszerne też pole do spostrzeżeń pod względem pracy wychowawczej, daje uważne przyglądanie się dzieciom i ich poczynaniom poza szkołą. Nie od rzeczy będzie, gdy nauczyciel sporządzi sobie szemat, obejmujący następujące punkty:

1) Jak dzieci wprowadzają w czyn i życie zasady religji? Jakie specjalne uchybienia pod względem moralności wykazują dzieci danej okolicy? Co wskazuje na dodatnią współpracę innych czynników w odniesieniu do wychowania religijno-moralnego? Co mogłoby wskazywać na paraliżowanie pracy wychowawczej szkoły przez inne czynniki? Jakie cechy regjonalne wykazuje stosowanie w życiu zasad religji?

2) Jaki jest stosunek dzieci do innowierców i obcoplemieńców. Jeżeli poprawny, to czyja w tem zasługa, a jeżeli niewłaściwy, to kto temu winien? Jak zachowują się dzieci wobec kolegów i koleżanek innej narodowości, z któremi wspólnie uczęszczają do szkoły? Czy dzieci innonarodowe poza szkołą postępują zgodnie z obowiązkami dorastających obywateli państwa? Czy narodowości w obcowaniu z sobą szukają zaczepek na tle różnic? Czy dzieci różnych narodowości i wyznań poza szkołą unikają się?

3) Jak przedstawia się współżycie dzieci poza szkołą wogóle? Czy następuje zbliżanie się dzieci z różnych sfer społecznych? Jak odnoszą się dzieci do ludzi, potrzebujących pomocy i opieki? Jak pomagają sobie wspólnie? W jakich celach zbierają się w gromady? Czy wspólnie nie wyrządzają szkód w ogrodach lub na polach? Czy dają się kierować prowodyrom? Czy są prowodyrzy, pobudzający towarzyszy zabaw do czynów szlachetnych?

4) Jak przedstawia się stosunek dzieci do przyrody? Czy dzieci umieją ocenić pracę człowieka w przyrodzie? Czy odczuwają piękno przyrody i nie niszczą go? Czy spotyka się barbarzyństwo w odniesieniu do zwierząt? Czy dzieci przychodzą zwierzętom z pomocą, np. przez umożliwiane ptakom gnieżdżenia się w pobliżu osad ludzkich? Czy ucząc się o przyrodzie na żywych okazach, umieją pogodzić potrzeby nauki z koniecznością ochrony przyrody?

*

Powyższe zestawienie pytań bynajmniej nie pragnie uchodzić za wyczerpujące, obejmuje jednak najważniejsze momenty wychowawcze, na które warto zwracać uwagę poza szkołą inaczej bowiem praca szkolna wychowawcza nie znajdzie odpowiednika w pozaszkolnem życiu dziecka, a nauczyciel nie będzie miał sposobności skontrolowania, czy jego zabiegi około wychowania dzieci wydają pożądane owoce. Nauczyciel o bacznem oku i uchu, znajdzie niewątpliwie więcej kwestyj, obserwując swoich uczniów w godzinach pozaszkolnych. Obfitość tego rodzaju materjałów będzie uzależniona wyłącznie od osoby nauczyciela, mianowicie od sposobu podchodzenia do zagadnienia i systematyczności w pracy.

Ponieważ przejawy życia codziennego u dzieci są najróżnorodniejsze, trzeba będzie równocześnie obserwować wszystkie strony psychiki dziecka. To też do pracy samej nie należy przystępować bez odpowiedniego przygotowania i zaczerpnięcia wiedzy z odnośnej literatury. W praktyce zaś w wypadkach wątpliwych obserwacje należy raczej powtarzać, aniżeli dopuszczać do nieścisłych wyników.

Jak zużytkować tą drogą nagromadzony materjał?

Wyniki dyskretnej obserwacji nie mogą być zużyte na plenum klasy czy szkoły. Dzieci nie mogą nawet przypuszczać, że podlegają poza szkołą obserwacji ze strony nauczyciela. To też w szkole nauczyciel nie może nigdy wypadać z roli ukrytego a wszystko wiedzącego obserwatora. Wiadomości z dziedziny sprawowania się dzieci poza szkołą, muszą pozostawać wyłączną własnością nauczyciela i służyć powinny jedynie jako wskazówki na przyszłość, — nigdy zaś na skutek osiągniętych doświadczeń nauczyciel nie może działać regresywnie, w chęci wytykania błędów i usterek. Względy pedagogiczne wymagają raczej pracy na przyszłość raczej zapobiegania dalszym błędom niż podkreślania niedociągnięć.

Zatem gruntowne poznanie dzieci (odnośnie wyników pracy dydaktyczno- pedagogicznej) przyczyni się niewątpliwie do oświetlenia zagadnień codziennej pracy w szkole, do zrozumienia tła, na jakiem budować może szkoła.

A. Urbański.

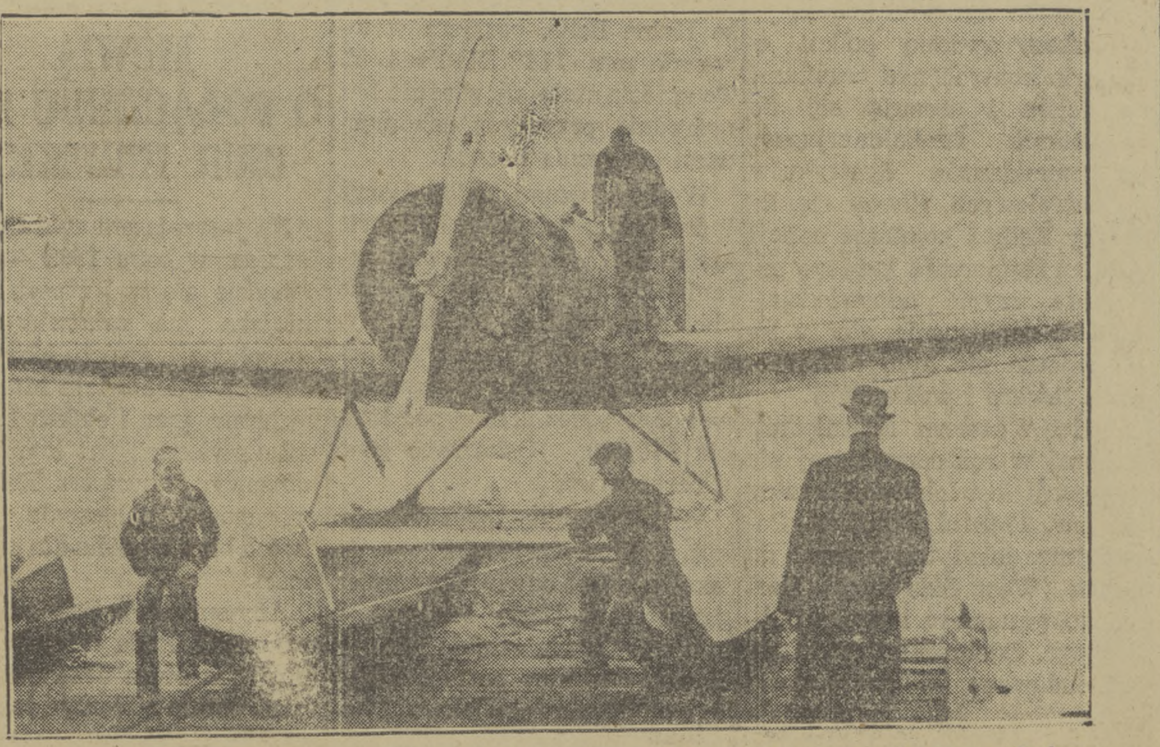
„Przyjaciel Szkoły,” Poznań, ul. Dominikańska 4.

OBIECUJĄCY.

— A więc, chłopcze, przybyłeś z prowincji i chcesz zostać w naszem biurze gońcem? A czy znasz Chicago?

— Nie, proszę pana, ale ja go już znajdę.

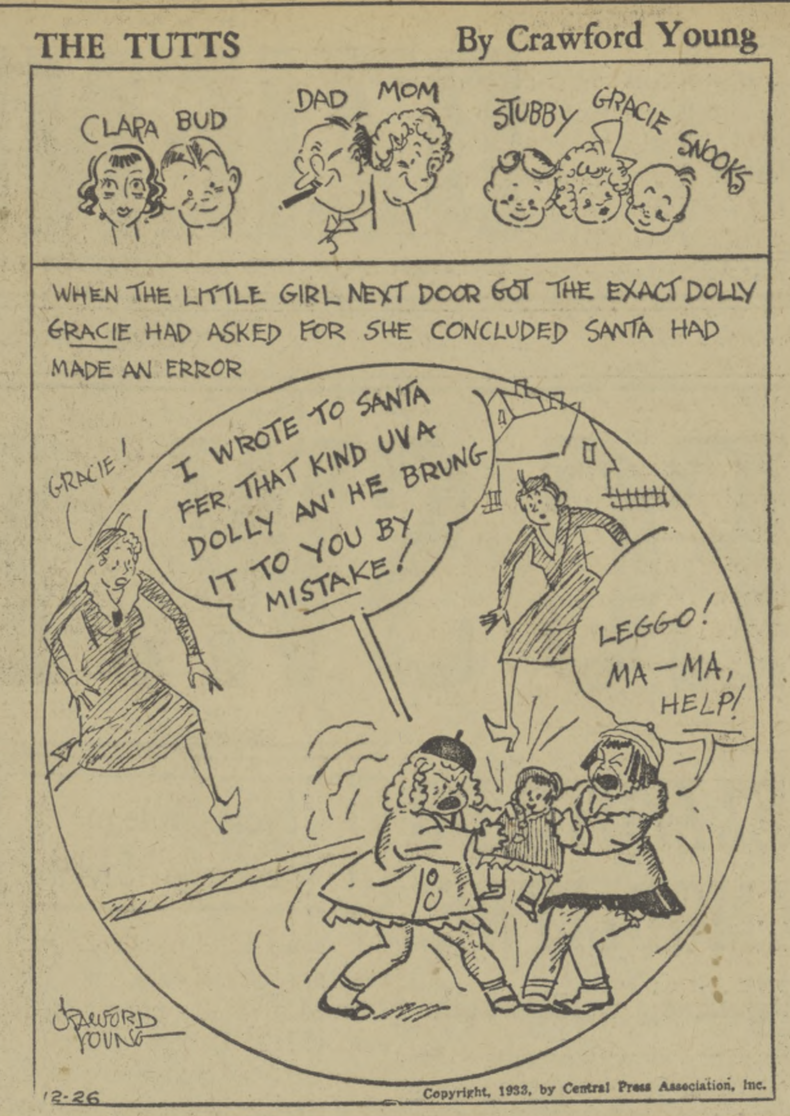
KONIEC WĘDRÓWKI.



Pułk. Charles A. Lindbergh opuszcza swój aeroplan w College Point, Queens, N. Y., po ukończeniu tury lotniczej, podczas której odwiedził z żoną 31 krajów i kolonij i zawadził o cztery kontynenty.

SEZ YOU Answers

1. False. They do. 2. True. 3. False. They did not. 4. False. Twentieth century. 5. True. 6. True. 7. False. Noun. 8. True. 9. True. 10. False. An unknown quantity.



Z MARJANOWA.

Tow. Śpiewu i Dramatu urządza zabawę śnieżną, dnia 7-go stycznia, w niedzielę wieczorem o godzinie 8ej. Administracja wraz z komitetem zapowiadają wieczóżr wesoły i atrakcyjny. Administracja przedstawia się jak następuje: Kapelan ks. Wł. Baron, C. R.; prezes Fr. Urbański! wiceprezeska Leokadja Domżalska; sekr. prot. Zofja Rosołek; sekr. fin. Józefa Zastawny; kasjer Józef Regosz; reżyser Hieronim Roszkowski; marszałek Stanisław Sacharski; dyrygentka śpiewu Natalja Balcer. — Komitet: przewodniczący Józef Regosz, wiceprzew. Leokadja Domżalska; sekr. Natalja Żak; kasjer Alojzy Urbański; Rozalja Sacharska, Józef Kupiec, Zofja Szarzyńska.

*

Osada 122ga Z. P. R. K., zawiadamia wszystkich delegatów i delegatki, że posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 26go, b. m., o godzinie 8mej wieczorem, w sali zwykłych posiedzeń. — Kaz. Rusakiewicz, prezes; Wik. Szramczewska, sekretarka Osady.

GRUBJANIN.

— Mam wrażenie, że wolałbyś, abym była poślubiła innego mężczyznę, nie ciebie.

— Nonsens! Nie mam nieprzyjaciół.

Bóg Się Rodzi, Moc Truchleje...

Dokonały się już czasy, zwiastowane przez Proroków, sięgały końca Danielowe tygodnie lat, a wielka przepowiednia patrjarchy Jakóba co do epoki przyjścia Zbawiciela wszystkich narodów dobiegała swego kresu.

Oto już od 20 lat wypadło było królewskie berło z domu Judy. Herod Idumejczyk, zwany Wielkim, dzierżył władzę nad ludem żydowskim, jęczącym pod jarzmem wszechwładnej Romy. Mężobójstwo, sromota nierządu i brutalna przebiegłość rozsiadły się wraz z nim na tronie.

Rzymska potęga sięgała już szczytu. Zwycięskie orły Kapitolu zagarnęły cały świat w swe zaborcze szpony, a cała niemal ludzkość pełzała poddańczo u stóp Cezara-bożka.

Przywalony brzemieniem 40 wieków odstępstwa i zbrodni ród ludzki, „w cieniach błędu i śmierci” (Job. III. 5), dźwignął ciężkie okowy grzechu i poziomych żądz. Światło dane mu na początku przez Stwórcę, opuściło jego umysł, życie łaski i cnota ustąpiły z jego serca i duszy. Ziemia, „rodząca ciernie i głogi”, jak niegdyś „czcza była i próżna”, a ciemności bałwochwalstwa „były nad głębokościami”. Gen. 1. 2).

*

I tę właśnie chwilę wybrała Opatrzność ku spełnieniu wielkiego dzieła Swej potęgi, mądrość i zmiłowania. „Gdy wszystko było w głuchem milczeniu — głosi Księga Mądrości (r. 18 14) — a noc w swym biegu pół drogi miała, Wszechmocne Słowo Twoje, Panie, z nieba, ze stolicy Królewskiej w pośrodek straconej ziemi zstąpiło.”

„Gdy przyszło wypełnienie czasu — pisze św. Paweł w liście do Galatów (nr. 4) — zesłał Bóg Syna Swego uczynionego z niewiasty... aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostąpili.”

Słowo stało się ciałem, aby synowie ziemi przezeń i w Nim Ojca Jego stali się synami.

„Najmilsi — woła w uniesieniu radości św. Jan Apostół, — patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy”. — (Jan III. 1).

Słowo Wcielone przychodzi na świat Król, Sędzia i Zwycięzca.

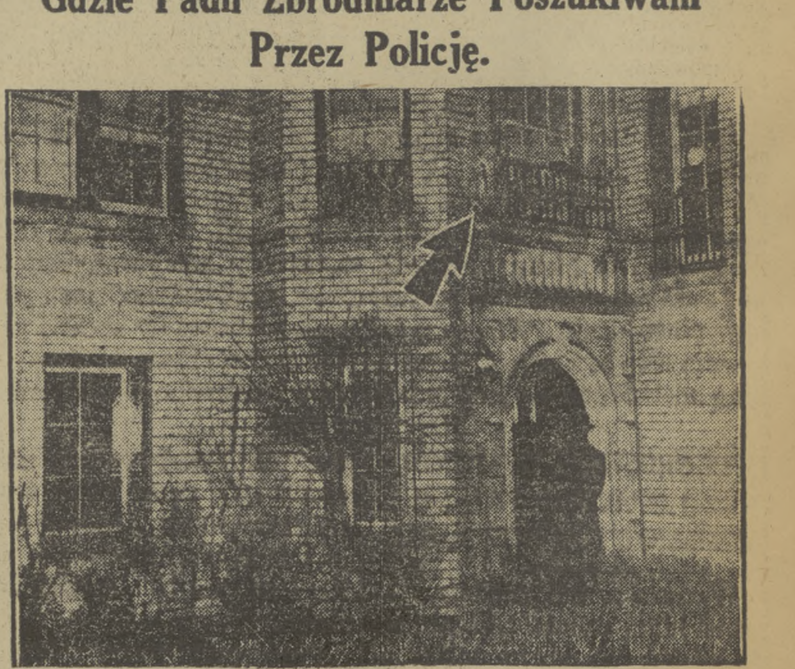
Toteż „zatrwożył się Herod i wszystka Jerozolima z nim” (Mat. II. 3). Piekło drży z obawy, ostrzy miecze zemsty, co całą krainę krwią niewiniątek i jękiem zrozpaczonych matek napełnia. Pycha, chciwość, zmysłowość, tyranja przeczuwają Odkupiciela, który ma im wyrwać z rąk dręczone dotychczas ofiary.

Drży nietylko Heród z Jerozolimą wiarołomną, ale i Cezar i Rzym pogański przed Tym, który znieść ma żelazny despotyzm, obalić niewolnictwo, przywrócić godność upodlonej kobiecie, zabezpieczyć prawa dziecięciu, przywieść rodzaj ludzki do swobody synów i dzieci Bożych.

Słowo Wcielone przybywa, aby pokonać „zbrojnego mocarza” (Łuk. XI. 20), „zepsować tego, który miał władzę śmierci” (Żyd. II. 14), aby obalić świat stary, a stworzyć nowy.

Wszystko to przeczuwają moce i księstwa ciemności i świata tego i oto dla czego „wzburzały się narody, stanęli wespół królowie ziemi i książęta zeszli w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego, aby potargać związek i zrzucić z siebie jarzmo ich” (Ps. II. 12). **Ks. dr. St. Mystkowski.**

Gdzie Padli Zbrodniarze Poszukiwani Przez Policję.



Srzałka wskazuje miejsce gdzie znajdowało się mieszkanie apartamentowe trzech gangsterów w domu pnr. 1428 Farwell Ave., których policja podczas walki zastrzeliła. W poszukiwaniu za notorycznym Janem Dillingerem kapitan policji Jan Stege i jego koledzy natrafili na szajkę gangsterów z którymi stoczyli walkę.

Wigilijna Przygoda Wojtusia...

Zbliża się Noc Wigilijna. Na dworze było ciemno. Ziemia pokryta śniegiem wyglądała jak strojna królewna.

Wąską ścieżyną szedł biedny wiejski sierota Wojtuś — szedł w niewiadomym sobie kierunku. Niedobry gospodarz, u którego Wojtuś pasł w lecie bydło, wygnał go dziś z chatki. Wieczerzę, składającą się z miski żuru i trzech ziemniaków, oddał Burkowi. Wojtuś oddał posiłek swój psu wcale nie z tej przyczyny, ażeby nie był głodny, ale dlatego jedynie, że stary gospodarz przez wielkie swoje skąpstwo nie dawał psu jeść już od tygodnia. Mówił, że pies jest stary, że nie ma już z niego pociechy, że jest tylko zawadą; chcąc go się pozbyć jak najprędzej chciał biedne psisko zamorzyć głodem. Litościwe serce Wojtusiowe znieść tego nie mogło i co dnia ukradkiem dzielił z Burkiem swoją strawę. Dziś właśnie stary chłop przyłapał go na gorącym uczynku. Złość starego gospodarza była tak wielka, że w zapamiętaniu złapał sękaty kij, obił chłopczyka i wypędził z chaty.

Biedny Wojtuś odwrócił się od chaty i poszedł... Wyruszył w świat nieznany i daleki. Jakaś siła tajemnicza pchała go nad jezioro, tam więc skierował swoje kroki. Długo błądził po lesie, który otaczał jezioro dokoła. Naraz zatrzymał się u podnóża olbrzymiej góry, pokrytej kamieniami, porośniętemi mchem — dziś pokrytemi śniegiem. Wojtek chciał odpocząć. Przed nim rosło rozłożyste drzewo. Wewnątrz była dziupla. Chłopiec uradowany schował się do dziupli i zasnął.

W tem obudził go potężny grzmot. Wojtuś otworzył oczy szeroko. To co widział wydawało mu się snem raczej a nie rzeczywistością. Potężna kamienna góra ożyła. Każdy kamień podnosił się, opadał i toczył się z wielkim hałasem po ziemi w stronę jeziora. I szły te kamienie, jeden za drugim, podobne w swojej wielkości do wielkoludów, jak duchy. Serce Wojtusia przejął strach. Co będzie myślał sobie, jeżeli te żywe kamienie ujrzą go tu w dziupli.— Kamienie jednak nie spoglądały w stronę kryjówki, gdzie siedział Wojtuś, drżąc ze strachu. Patrzył więc sierota na ten dziw i naraz przypomniał sobie jak razu pewnego opowiadał swojej żonie stary gospodarz, że tu kiedyś na tej górze stał piękny zamek. Żył w nim bogaty pan, miał wory pełne złota i beczki pełne drogocennych klejnotów, lecz serce miał kamienne. Ktokolwiek zapukał do wrót zamkowych, srogi pan kazał go wyszczuć psami.

I kiedyś, pewnej Nocy Wigilijnej, w czasie wielkiej śnieżnej zamieci do bramy zamkowej zapukała mała, biedna dziewczynka, sierotka. Nędznie była odziana i głodna. Srogi pan nie tylko, że wyszczuł ją psami, lecz kazał ją jeszcze obrzucić kamieniami. Biedna dziewczynka ze łzami w oczach śpiesznie oddaliła się od zamku. Zaledwie uszła kilkanaście kroków, ze strachem obejrzała się poza siebie. Z zamku nie było śladu. Zapadł się w ziemi, grzebiąc pod sobą swojego pana i jego skarby. Na miejscu zaś, gdzie stał zamek, zostało mnóstwo kamieni. Od tej pory, choć to działo się już bardzo dawno, nikt nie odważył się wyruszyć po te wielkie skarby, gdyż wielkie kamienie utrudniały do nich dostęp. Opowiadano sobie, że tylko w Noc Wigilijną, kiedy wszystkie kamienie idą do jeziora napoić się wodą, możnaby zdobyć te skarby.

Wszystko to przypomniał sobie Wojtuś — słowo po słowie. Zrozumiał teraz, dlaczego kamienna góra ożyła. Dziś przecież ta wielka Noc Wigilijna, w której się Dzieciątko narodziło... Wojtuś złożył ręce jak do modlitwy i cichutko zanosił prośbę do Dzieciątka o lepszą dolę dla siebie. Patrzył na olbrzymią górę, która kryła w sobie skarby i choć był bardzo biedny i głodny, nie miał ochoty sięgnąć po owe skarby. Wiedział, że były zdobyte krzywdą ludzką i nie przyniosłyby pożytku w jego sierocej doli.

Naraz, nie wierząc własnym oczom, ujrzał blisko drzewa, w którym był ukryty, starego gospodarza. Chłop chyłkiem, skradał się pod górę, prędzej, prędzej, byle dostać się tam, nim kamienie powrócą od wody. — Wojtek widział wyraźnie — jak stary gospodarz dopadł wierzchołka góry. Podniósł coś z ziemi i jak rozbawione dziecko przerzucał z ręki do ręki. Pochylił się jeszcze parę razy i prędko chował po kieszeniach. — Wtem ziemia zadrżała. Ze strony jeziora leciały kamienie z błyskawiczną szybkością jeden po drugim na swoje miejsca, przykrywając sobą starego gospodarza. Las napełnił się rykiem zwierząt i krzykiem ludzkim, wołającym o ratunek. — Nagle wszystko ucichło. Wojtek prędko wyszedł z kryjówki. Podszedł blisko góry kamiennej. Patrzy i wydziwić się nie może, wszystkie kamienie martwe i nie poruszają się — każdy spoczywa na swojem miejscu. Wdrapał się chyłkiem na wierzchołek, gdyż pomimo krzywd jakich doznał ze strony starego gospodarza chciał go ratować za wszelką cenę. — Pomoc jednak była zbyteczna. Gospodarz, przywalony kamieniami, już nie żył. Widać było z pod kamieni rękę, w której trzymał jakiś błyszczący przedmiot. Wojtuś ze strachem patrzył na to wszystko. Podszedł jeszcze bliżej i ze zdumieniem ujrzał, że stary chłop trzyma w ręku pełno mchu, który przy blasku księżyca wydawał się klejnotem. Przekonał się biedny sierota, że wszystko to, co tak pięknie błyszczało zdaleka w rękach starego, było tylko złudzeniem, bo to był tylko mech, prawdziwy mech. Wojtek z lęku uciekł od tego widoku. Biegł bez wytchnienia, a wciąż przed siebie, dalej i dalej.

Dawno minęła północ. Wojtek zmęczony, zziębnięty i senny, ujrzał jakąś wioskę, siadł na przydrożnym kamieniu, by trochę odpocząć. Do uszu jego doleciał głos dzwonków i rżenie koni. Zdala zamajaczyły na drodze jakieś postacie, które zbliżały się do Wojtka coraz bliżej. W głowie coś mu zahuczało i ciało przeszył dokuszliwy ból. Wojtuś stracił przytomność.

Kiedy otworzył oczy, ujrzał się w pięknie urządzonym pokoju i w wygodnem łóżku. Opodal stała choinka przybrana pięknie. Tuż przy łóżku stał chłopczyk wzrostu Wojtusia.

— Wiem jak ci na imię... Wojtuś — rzekł nieznajomy.— Już teraz nie potrzebujesz się bać niczego. Mój tatuś dziś w nocy, kiedy wracał z kościoła z Pasterki, znalazł cię zemdlonego na drodze.

— A gdzie ja jestem — spytał Wojtuś. — Tu tak ślicznie. Ja nigdy jeszcze nie widziałem tak pięknie przybranej choinki i takiego ładnego pokoju.

— Nie lękaj się — odpowiedział chłopczyk — jesteś u mojego tatusia, trzecia wioska od waszej. Już teraz zostaniesz u nas zawsze. Będziesz się uczył razem ze mną i będziesz się razem bawić. Do tej pory byłem zawsze sam i było mi wciąż smutno. Cieszę się, że będę miał w tobie braciszka.

Do serca Wojtusiowego zawitała radość. Czuł, że rozpoczął nowe życie, lepsze, piękniejsze i milsze. Złożył ręce do modlitwy i dziękował Małemu Dzieciątku, że w tę cudowną Noc Wigilijną nie zapomniał o nim, sierocie.

POGAŃSKIE ZWYCZAJE ROZWESELAJĄ ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA.



Święta Bożego Narodzenia zdają się być wyjątkowo chrześcijańską uroczystością, a mimo to zwyczaje i tradycje są charakteru pogańskiego.



SKROMNY FASON DLA MATRON.

Anne. Adams Modełko 1679.

Zamówić można tylko w wielkościach 34, 36, 38, 40, 42, 44, 46. Na wielkość, 36 potrzeba 3¼ jarda 39 calowej materji i 1½ jarda taśmy do obszycia.

Prosimy przysłać PIĘTNAŚCIE CENTÓW (15c) wraz z kuponem na którym należy wyraźnie wypisać imię i nazwisko, adres i numer fasonu i wielkość.

Zamówienia przysyłać na adres: Dziennik Chicagoski, 1455 W. Division Street, Chicago, Ill.

KATALOG MÓD, przedstawiający najnowsze fasony popołudniowych, sportowych i domowych sukien, damskiej bielizny, kosztuje tylko PIĘTNAŚCIE CENTÓW. Katalog wraz z jednem modełkiem DWADZIEŚCIA PIĘĆ CENTÓW.

PROSZĘ O NADESŁANIE MODEŁKA

Nr............

Wielkość ....

....
Imię i Nazwisko

....
Adres

Miasto ....

Stan ....

CÓŻ TO ZNOWU!



Ten mały czworonóg zdaje się być obrażony na Gwiazdora, który go ulokował w pończosze jako podarek gwiazdkowy. Ale ta niewola nie będzie ciężka i długa.

TRZY UCZCIWE KOBIETY.

Markiz Granville był na dworze angielskiej królowej Elżbiety znany z dowcipnych facecyj. Razu pewnego pyta go królowa, co on sądzi o kobietach

— Nie wiele dobrego — odpowiada markiz — gdyż tylko są trzy uczciwe kobiety na świecie.

— Któreż są te trzy — pyta królowa z uśmiechem. Cały dwór zaniemiał w oczekiwaniu odpowiedzi.

Markiz pokłonił się przed królową i odparł:

— Wasza Miłość, Najjaśniejsza Pani jest pierwszą kobietą, drugą jest moja żona, a trzeciej nie chcę nazwać, aby każda mogła wierzyć, że to ona jest trzecią!

ESTETA.

— Dlaczego ta zupa właściwie jest taka cienka i przejrzysta?

— A bo proszę pana nasz gospodarz bardzo jest dumny z pięknych wzorów na swoich talerzach?

RADA PRAKTYCZNA.



Aby kombinację kolorów uczynić stosowną podczas przyjęć lub zabaw, można wówczas powycinać płateczki z kolorowej bibułki krepowej i pdłożyć je pod talerze lub szklane garnuszeczki.

Beletrystyka jest to literatura powieściowa.



TRZY NADZWYCZAJ MODNE KAPELUSZE I RĘKAWICZKI.

Modełko 914.

Nabyć można to modelko na wielkość dużą, średnią i małą.

Prosimy przysłać PIĘTNAŚCIE CENTÓW (15c) wraz z kuponem na którym należy wyraźnie wypisać imię i nazwisko, adres i numer fasonu i wielkość.

Zamówienia przysyłać na adres: Dziennik Chicagoski, 1455 W. Division Street, Chicago, Ill.

KATALOG MÓD, przedstawiający najnowsze fasony popołudniowych, sportowych i domowych sukien, damskiej bielizny, kosztuje tylko PIĘTNAŚCIE CENTÓW. Katalog wraz z jednem modełkiem DWADZIEŚCIA PIĘĆ CENTÓW.

PROSZĘ O NADESŁANIE MODEŁKA

Nr............

Wielkość ....

....
Imię i Nazwisko

....
Adres

Miasto ....

Stan ....

Obiad Na Jutro.

Kremik Szczawiowy z Grzankami.
Sztuka Mięsa Wołowa Po Włosku.
Kartofle.
Szparagowa Fasola.
Parzone Bułeczki z Owocami.
Kawa.

Kremik Szczawiowy z Grzankami.

Szczaw po wypłukaniu i obraniu, posiekać bardzo drobno i zarzucić na przecedzony rosół raz zagotować i podprawić rozbitą łyżką mąki w kwarcie kwaśnej śmietany. Lekko zagotować, doprawić do smaku i podać do stołu. W razie braku szczawiu, użyć szpinak lub zielone liście z sałaty, dodając kwasu cytrynowego.

Sztuka Mięsa Wołowa Po Włosku.

Ugotować krzyżówkę na miękko, wyjąć z rosołu, gdy ochłódnie, pokrajać ją w ładne plastry. Poczem rozbić kilka jaj, utrzeć trochę bułki i zmieszać z tartym parmezanem. Maczać plastry mięsa w jajach, obsypywać bułką pomieszaną z serem i spuszczać na rozpalony tłuszcz lub masło. Smażąc odwracać, a gdy się zrumieni, — wydobyć, ułożyć na półmisek, podlać rosołem kaparowym i wydać do stołu.

Parzone Bułeczki z Owocami.

Robi się według następującego przepisu: Zarobić ciasto z jednej filiżanki mąki na proszku, a następnie rozwałkować i podzielić na cztery części, jednakiej wielkości. Obrać i oczyścić z ziaren jedno średniej wielkości jabłko, pokrajać je na długość na drobne części, na 8 lub nawet 16, zależnie od wielkości, oraz przygotować filiżankę żurawin, odcedzonych z soku. Cztery kawałki ciasta ułożyć jedno koło drugiego w naczyniu podwójnem w środek, pomiędzy te cztery części ułożyć jabłko, zalać żurawinami ciasto na wierzchu, zawinąć do środka szczelnie, aby zupełnie owoce zakryło. Trzymać na gorącej parze przez 45 minut, do godziny, poczem natychmiast podawać na stół. Będzie jeszcze smaczniejsze, jeżeli do ciasta tego poda się rozpuszczone — lecz niezagotowane masło.

Pauperyzacja oznacza zubożenie.

Jak Wypoczywać, Aby Praca Nie Niszczyła Urody.

Jednym z najważniejszych czynników piękności i zachowania młodego, wyglądu jest przestrzeganie godzin wypoczynku.

Zdrowy i silny organizm wymaga 8-godzinnego snu, osoby słabsze, anemiczne powinny spać nawet dłużej. Dla osób pracujących umysłowo wskazany jest wypoczynek poobiedni. Noc nieprzespana odbija się na nerwach, samopoczuciu, a przedewszystkiem odbija się na twarzy, czyniąc ją zwiędłą, przygnębioną.

W obecnych czasach nerwowego pośpiechu, coraz częściej słyszy się skargi na bezsenność z powodu trybu życia, jaki się prowadzi.

Aby sen stał się istotnym wypoczynkiem, należy uregulować sobie dzień w ten sposób, aby używać dużo ruchu na powietrzu i słońcu. Pamiętać przytem należy, aby funkcja przewodu pokarmowego była prawidłowa, nie jadać przed spaniem, gdyż to powoduje najczęściej tak zwane złe sny. Późno wieczorem nie należy pracować umysłowo, unikać trzeba pracy denerwującej — gdyż to wszystko wpływa ujemnie na sen.

Jeśli konieczność życiowa zmusza do pracy wieczornej, wskazane jest, po skończeniu jej, przed uśnięciem wykonać mały spacer, krótką gimnastykę, oraz krótką kąpiel (dla zahartowanych w wodzie o temperaturze pokojowej). Jeżeli pomimo to sen nie skleja nam powiek, należy zastosować lekki masaż całego ciała, zwłaszcza karku i kręgosłupa. Wszelkie środki nasenne mogą być stosowane tylko za poradą lekarza. Z domowych środków nieszkodliwych, a skutecznych, łyżeczkę zaparzonego kwiatu pomarańczowego, wypita przed snem, daje dobre rezultaty. W pewnych wypadkach dużo robi sugestja.

Gdy organizm jest niewypoczęty, cera zwiędła i blada, oczy podkrążone, wówczas niestety, rola kosmetyków ogranicza się do zatuszowania zmęczonego wyglądu i ożywienia twarzy odpowiedniemi higjenicznemi środkami kosmetycznemi.

Zdrowy człowiek pracuje zwykle intensywnie rano, neurastenik wieczorem.

Nerwowiec zaś rano jest zmęczony, niezdolny do pracy, zwłaszcza twórczej, wieczorem odzyskuje energję, może pracować bardzo intensywnie, ale w nocy długo nie może zasnąć. Podniecanie się czarną kawą i papierosami w skutkach powoduje często uporczywe nerwice. Dużą rolę w metodzie pracy odgrywa przyzwyczajenie, dlatego też konieczne jest wykonywanie najintensywniejszej pracy, o ile możności w rannych godzinach. Higjeniczny tryb życia będzie najodpowiedniejszem lekarstwem na bezsenność.

WAŻNY SZCZEGÓŁ.

Młody sędzia śledczy: — ....a więc oskarżony rzucił na pana i trafił go w głowę jednym tomem leksykonu? Które wydanie?

CHOINKA "GWIAZDKI" FILMOWEJ.



Baby Leroy, który występuje w filmie, ogląda podarki pod swojem drzewkiem w Hollywood. Najwięcej interesuje go auto kupione dla niego przez wytwórnię filmową.

HOUSEHOLD ARTS

by *Alice Brooks*



Quaint Silhouettes in Cross-stitch Pattern **5020**

ROBOTA KRZYŻYKOWA ŁADNYCH SYLWETEK.

W modełku 5020 znajdują się dwa większe wzory 6x9 cali i dwa mniejsze wzory 5¼x6 cali, ilustrowane instrukcje do robienia tych ściegów, jakoteż sugestje kolorów. Cena modełka 10 centów.

Prosimy przysłać dziesięć centów (10c) wraz z kuponem na którym należy wyraźnie wypisać imię i nazwisko, adres, numer fasonu i wielkość.

Zamówienia przysyłać na adres: Dziennik Chicagoski, 1455 W. Division Street, Chicago, Ill.

PROSZĘ O NADESŁANIE MODEŁKA

No........... (Alice Brooks)

Imię i Nazwisko..............................

Adres..............................

Miasto.................Stan..............

DZIENNIK CHICAGOSKI

THE POLISH DAILY NEWS

Issued every day except Sundays and Holidays.	Wychodzi codzień z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.
TERMS OF SUBSCRIPTION	**PRZEDPŁATA WYNOSI**
One year $5.00	Rocznie $5.00
Six months 3.00	Półrocznie 3.00
Three months 1.75	Kwartalnie 1.75
In Chicago by mail for 1 month .85	W Chicago pocztą miesięcznie.. .85
To Europe for one year 8.00	Do Europy rocznie 8.00
To Canada for one year 5.00	Do Kanady rocznie 5.00
All letters shall be addressed to	Wszelkie listy adresować należy:

THE POLISH PUBLISHING COMPANY
1455-57 West Division Street
CHICAGO, ILL.
Telefon Brunswick 7040.

Potęga Czwartej Wardy.

Niema w Chicago wardy, która posiadałaby tyle uznania politycznego, ile go ma warda 4ta. Gubernator Horner z tej wardy pochodzi, Burmistrz Kelly jest także z tej wardy, pan przejemca nad przejemcami (arcyprzejemca) William O'Connell także w tej wardzie mieszka. Przewodniczący Illinoiskiej Komisji Handlowej pan Benjamin Lindheimer, również „czwartowardowiec". Adwokat tej komisji, p. Irvin Rooks, także stamtąd pochodzi tak samo, jak i komisarz miejskiej służby cywilnej p. Joseph Geary, oraz stanowy superintendent żywnościowy i produktów nabiałowych. Sekretarz Gubernatora, p. O'Brien, pochodzi z wardy czwartej, oraz teść pana sekretarza, p. C. F. Thompson, który spełnia obowiązki dyrektora departamentu konserwacji. Ale to jeszcze nie wszystko. Stanowy audytor administracyjny p. Dan Sullivan, pochodzi z wardy 4ej, tak samo, jak i adw. John Cashen, którego sędzia Jarecki mianował nazdwyczajnym prokuratorem do walki z gwałcicielami prawa wyborczego. W tej samej dziedzinie pracuje także p. Mark O'Lery także z wardy 4ej. Wreszcie z tej wardy pochodzą sędziowie John P. McGoorty i Joseph David.

Wszyscy wymienieni stanowią prawowiernych demokratów. I republikanie tej wardy także się mają czem poszczycić, bo z wardy czwartej pochodzi George F. Harding, Charles Krutchkoff, sędzia Frederic DeYoung z najwyższego sądu stanowego, okręgowy sędzia Daniel Trude, Samuel Ettelson, niedawny rzecznik miejski, alderman Cronson, municypalny sędzia Howard Hayes, John Passmore, E. J. Magerstadt.

Na podstawie przytoczonego, nie trudno spostrzec, że czwarta warda stanowi potęgę, że trzęsie miastem i stanem.

Czy dlatego się to dzieje, że ta warda posiada większy wybór obywateli na urzędy?

Bynajmniej.

Warda była agresywniejszą w polityce i taką pozostała. Dlatego jest dzisiaj potęgą polityczną, przed którą uginają się inne wardy w osobach ich komitymanów i aldermanów.

Mrzonki Niemieckie.

Jedno z najpoczytniejszych pism czechosłowackich — „Lidove Noviny" — donosi z Londynu:

„W tutejszych kołach politycznych uważnie śledzone są doniesienia o rozmowach pomiędzy Polską a Niemcami. Zdaje się, że akcja ta budzi tu korzystne wrażenie. Chociaż na wszystkich stronach przeważa wielka nieufność do nowego reżimu niemieckiego i nie wierzy się w pokojowe zapewnienia, jakie Berlin bezustannie głosi, próby w kierunku zlikwidowania sporów pomiędzy Niemcami a Polską są tu witane tambardziej, że angielską opinję publiczną zawsze niepokoiły stosunki polsko-niemieckie.

„Nastroje te wykorzystywane są zręcznie przez hilterowską propagandę, której oczywista najwięcej zależy, aby zyskać sympatje wkrajach anglosaskich. Niemiecka propaganda usiłuje wzbudzić w Londynie wrażenie, że Berlin gotów jest do porozumienia z Polską i że Polacy byliby gotowi przystąpić do bezpośrednich rokowań z Niemcami, ale że Francja wszelkie te próby uniemożliwia. W tym sensie też wykłada się propozycję, z jaką hitlerowcy niedawno zwrócili się do Polaków.

„O sprawie tej dotychczas w świecie międzynarodowym mało wiadomo i dopiero w ostatnich dniach opinja cośkolwiek o niej może się dowiedzieć. Hitlerowcy — pisze korespndent londyński „Lidovych Novin" — zaproponowali Polsce porozumienie i zdaje się, że i zgodne postępowanie na następującej platformie. Polacy mieliby skoncentrować swe wysiłki w kierunku Ukrainy. Potem Polacy popierani byliby przez Niemcy, które zobowiązały się dać Polsce pomoc wojskową, gdyby Polska popadła w konflikt z Moskwą. Dzięki wspólnej akcji polsko-niemieckiej Ukraina zostałaby wyzwolona i oderwana od Rosji. Niemcy zgodziłyby się na to, aby Ukraina połączyła się federacyjnie z Polską i aby Polska wybudowała sobie własną bazę morską w Odessie. Niemcy daliby Polsce w tym wypadku wszelką pomoc techniczną i finansową. Wzamian za to Polska miałaby zrezygnować z „korytarza", ale Niemcy zagwarantowałyby Polsce dostęp do morza Bałtyckiego.

„Polskie prawa w Gdańsku zostałyby rozszerzone, koszta budowy portu gdyńskiego zostałyby zwrócone Polsce w zupełności, albo też w Gdyni powstałoby kondominjum niemiecko-polskie. Polska flota bałtycka i marynarka handlowa na Bałtyku pozostałaby nienaruszona. O reżimie na Bałtyku i w Gdańsku oba państwa porozumiałyby się bezpośrednio bez względu na Ligę Narodów. Prawa polskiej ludności na Pomorzu zostałyby uroczyście zagwarantowane. Podobnie bezpośrednio oba państwa porozumiałyby się co do Górnego Śląska. Niemcy dałyby Polsce pewne udogodnienia w handlu zagranicznym, które prowadziłyby do najściślejszej współpracy gospodarczej. Oba państwa mogłyby wspólnie postępować wobec Rosji i uregulowałyby na jednej platformie politykę wobec państw bałtyckich."

Korespondent „L. N." zaznacza, że propozycja ta zgodna jest z antyrosyjską polityką przedstawioną w książce Hugenberga i z programowemi artykułami pism narodowo-socjalistycznych. Zgodna jest również z memorandum, jakie przedstawił Hugenberg na londyńskiej konferencji gospodarczej. Hitlerowcy widocznie liczyli na przychylne przyjęcie propozycji ze strony Piłsudskiego, który kiedyś zajmował się planami zyskania Ukrainy.

Polacy i Niemcy w Afryce.

W roku bieżącym minęło 50 lat od chwili, kiedy polska wyprawa afrykańska, pod dowództwem Stefana Rogozińskiego stworzyła w Kamerunie mocne podwaliny pod niezawisłą kolonję polską. Rogoziński z towarzyszami przybywszy z końcem roku 1882 do Kamerunu, osiadł na wysepce Mondoleh, w zatoce kameruńskiej, skąd w ciągu trzech lat urządzał wycieczki w głąb kraju opanowując coraz to nowe tereny i zdobywając silne wpływy wśród tubylców.

Przy końcu roku 1883, a więc pięćdziesiąt lat temu — Polacy mieli już utrwaloną władzę nad wielkiemi obszarami, pozyskali zaufanie tubylczej ludności i doszłoby napewno do stworzenia wielkiej i niezawisłej kolonji polskiej, gdyby nie wtargnięcie Niemców na terytorjum Kamerunu w połowie roku 1884.

W owym czasie w kolonji tej były jedynie słabe wpływy angielskie, nie licząc naturalnie olbrzymich ekspansywnych wysiłków z polskiej strony. Na całym terenie Kamerunu było tylko sześć faktoryj angielskich, które prowadziły z sąsiedniemi plemionami murzyńskiemi handel zamienny, starając się nakłonić kacyków do przyjęcia protektoratu Wielkiej Brytanji, jednocześnie namawiając rząd angielski do zajęcia się tą sprawą. W Londynie nie widziano jednak potrzeby pośpiechu.

Tymczasem wielkie i bogate domy handlowe niemieckie nabyły rozległe ziemie nad brzegami rzeki Kamerunu w okolicach portu Bimbia, a także prawa władców murzyńskich do zamieszkałych przez nich krajów. Dotyczące akty kupna i ustąpienia owe domy handlowe złożyły w ręce generalnego przedstawiciela Rzeszy Niemieckiej, znanego podróżnika dr. Nachtigalla, który w imieniu Rzeszy objął w posiadanie terytorjum Batanga, rzeki Kameruńskiej i Bimbia, razem około 400 km. kw. Było to w lipcu 1884 r.

Teraz rozpoczął się okres gorączkowych zajść, które trwały prawie cały rok, podczas których wszędzie panował stan rozjątrzenia. Zajścia te, które wiele narobiły wrzawy w świecie politycznym, nie pozostawiły w spokoju również i cichej polskiej stacji Mondoleh.

Wieść o przybyciu na rzekę Kameruńską okrętów niemieckich była dla wszystkich niespodziewana, dla ekspedycji zaś Rogozińskiego w najwyższym stopniu niepożądana. Krajowcy bowiem południowego skłonu gór Kameruńskich ogromnie zżyli się z Polakami, a to zaufanie posunęło się nawet tak daleko, że główny kacyk, król Jery z Boty, oddał rządy nad swym krajem w ręce Rogozińskiego, a niebawem poszli za tym przykładem i inni sąsiedni kacykowie.

Rogoziński nabył wówczas na własność owe klany i ekspedycja polska w ten sposób wzięła w posiadanie ziemię i objęła rządy nad krajowcami. Zabór więc przez Niemców sąsiedniej Bimbji i rzeki Kameruńskiej zapowiadał zakłócenie spokoju w tym nowym polskim kraiku, gdyż ani na chwilę nie wątpiono, że skończywszy z Kamerunem i Bimbją, komisarz niemiecki dr. Nachtigall posunie się również na zachód, ku „pięknym, polskim" górom na ziemi afrykańskiej, biorąc je otwarcie, czy podstępnie pod protektorat niemiecki.

Chcąc uniknąć tej smutnej ostateczności rozpoczął Rogoziński układy z Anglikami w tym kierunku, aby rząd angielski ogłosił protektorat nad terytorjum polskiej ekspedycji. W międzyczasie posiadłości polskie znacznie się rozszerzyły przez nabycie klanów Ngemeh, Bubinde oraz Niższej i Wyższej Mokundy, a coraz serdeczniejsze stawały się stosunki Polaków z tubylcami.

Niemcy poszukali sobie jednak okazji, aby rozszerzyć swe terytorja. Chwilowo ocalił Rogoziński terytorjum ekspedycji polskiej od zagarnięcia go przez Niemców, oddając cały teren pod opiekę władz angielskich. Z ramienia W. Brytanji Rogoziński stał się nawet zarządcą t. zw. kolonji Wiktorji.

To powstrzymało na razie pierwszy impet niemiecki. Jednakże w dalszych rokowaniach Niemcy wymogły, że przyznano im ostatecznie Kamerun. Tak się skończyła ekspansja kolonjalna Rogozińskiego, który zniechęcony spędził resztę życia na hiszpańskiej wyspie Fernando Po, w pobliżu Kamerunu.

Z OPŁATKIEM.

I znów w Boże Narodzenie
Przy opłatku spędzim czas,
W sercach naszych drży wspomnienie,
Zgoda wkrąg niech złączy nas.

Obyczajem tradycyjnym
Wraz z opłatkiem złączmy dłoń
I przy stole wigilijnym
Ku kolendzie schylmy skroń.

Zgoda bracia między wami
Niech panuje, bo już czas
Stać się rozumu panami;
Szczęśliw będzie każdy z nas.

Zgodą możemy coć zrobić,
Ona matką szczęścia jest,
Nią możemy się ozdobić,
W nią ubierzmy każdy gest.

Z niezgody państwa padają,
Cierpień w kłótniach każdy syt;
W zgodzie się narody znają,
W zgodzie krzepnie trwały byt.

Zgoda niech nam przewodniczy,
Jak latarnia pośród mórz,
W zgodzie każdy niech się ćwiczy,
By dosięgnąć szczęścia zórz!

Błogosław więc, czytelniku,
Zgodny akord twoich chceń!
Pośród twego życia krzyku
Zgodę ponad wszystko ceń!

Takie szczere więc życzenia
Dziś z opłatkiem pismo nasze śle,
Z dniem Bożego Narodzenia
W zgodzie wszyscy łączcie się!

Z CUDZEJ GRZĘDY

KURJER POLSKI W MILWAUKEE, 14. XII.—

Energicznie się zabiera do pracy zorganizowane niedawno w Milwaukee towarzystwo Polek, dla sprawy popierania prasy polskiej.

„Dlaczego nie ogłaszasz się w piśmie polskiem?" — całkiem odpowiednie i bardzo na czasie zawołanie, bo dopiero teraz, w tym kryzysie i biedzie powszechnej zaczynamy sobie zdawać jasno sprawę z tego, cobyśmy znaczyli, nie mając pisma polskiego.

Zrzeszenie Polek dla sprawy pomocy pismu polskiemu ma nawet w gronie własnych rodaków wiele pożytecznej pracy do spełnienia.

Nietylko obcych trzeba uświadamiać w kwestji znaczenia prasy polskiej, ale i swoich rodaków nieraz trzeba pouczać, że należy się w jakiejś formie podzięka za poparcie, jakiego pismo polskie przez cały rok udziela towarzystwom i zrzeszeniom polskim.

Wiemy wszyscy, że przez ręce każdej gospodyni przesuwają się zarobki mężów i ojców rodzin, że one czynią zakupy codziennie, a więc ich pomoc w zdobywaniu ogłoszeń dla pisma polskiego może być bardzo nawet wielka.

Rozumiemy i to dalej, że praca tego towarzystwa Polek będzie się coraz bardziej rozszerzała, że coraz większe koła Polek obejmie, aże staniemy wobec faktu uznania przez firmy, które z klienteli polskiej korzystają, pisma polskiego i zaczną się w niem stale ogłaszać.

DWA MANEWRY.

(Dziennik Polski w Detroit).

Głośny pisarz polityczny we Francji Pertinax — tłumaczy swoim rodakom znaczenie rozmów poufnych między Berlinem i Warszawą.

Było do przewidzenia, że w pewnych sferach społeczeństwa francuskiego te rozmowy wzbudziły zaniepokojenie.

Polska rozmawia z Niemcami nie pytając Francji o pozwolenie. Czy to jest w porządku? Czy się nie kryje pod tem coś dla Francji szkodliwego? Takie głosy zaczęły się ukazywać w prasie francuskiej i Pertinax wziął na siebie zadanie wytłumaczyć Francuzom, co i jak jest.

Mamy tu do czynienia, pisze Petrinax w Echo de Paris, z dwoma manewrami — niemieckim i polskim. Niemcy usiłują przekonać Polskę, że nie ma się czego obawiać z ich strony. A Polska chce dać do zrozumienia światu politycznemu, że jest dość silną, aby prowadzić własną politykę, nie pytając nikogo o pozwolenie.

Nie wynika stąd wcale, aby ta polityka miała być przeciwną interesom Francji. A należy pamiętać, że Polska ma do Francji lekką urazę za przystąpienie do paktu czterech, — a więc do kombinacji, w której się znaleźli jeden wróg wyraźny, drugi możliwy, a trzeci w najlepszym razie obojętny na jej losy. Nieobecność Polski w tej kombinacji była właśnie dowodem, że chciano radzić o niej bez niej, na co Polska jako wielkie mocarstwo zgodzić się nie mogła.

Pamiętają też w Polsce projekty francusko-angielskie zamiany armij stałych na milicję i nie zapomniano wysiłków Brianda w roku 1931 zmierzających do zmiany francusko-polskiego porozumienia.

Dalej mówi Petrinax — Polska chce wykazać ,że jest w stanie sama obronić swoje interesy i jeżeli pakt czterech będzie ratyfikowany, potrafi wyciągnąć własne wnioski.

Prawdą jest, mówi Petrinax, że Polska jest silnie uzbrojona, że Berlin leży tylko o 125 kilometrów od granicy i że każdej chwili może ona rzucić na zachód czterdzieści dywizyj i dwa tysiące samolotów.

Nauczka dana francuskim radykałom przez Petrinaxa jest bardzo na miejscu. Inicjatywa do rozmowy wyszła nie od Polski, lecz od Niemiec. Nie było żadnej racji odrzucać tej inicjatywy, jak z drugiej strony niema żadnej racji przypuszczać, że Polska mogłaby się ułożyć z Niemcami na niekorzyść Francji.

Co mogą Niemcy ofiarować Polsce poza obietnicą, że nie będą zaczynać z nią wojny o Pomorze? Nic zgoła. A taka obietnica, jakkolwiek ma swoją wartość, nie daje jeszcze pełnej gwarancji bezpieczeństwa.

Prawdziwą gwarancją pozostaje i nadal ,jak był dotąd, sojusz wzajemnej obrony między Francją i Polską i żadne rozmowy z Niemcami w Warszawie czy w Berlinie tego sojuszu nie mogą przekreślić ani nadwerężyć.

Jeżeli jakiemu Francuzowi zdaje się, że rząd polski spokojnie i rzeczowo rozmawia z rządem niemieckim, niech przypom ni sobie, że tak samo rozmawiały ze sobą w Locarno rządy Francji i Niemiec z pominięciem Polski i że bardzo niedawno Francja weszła w osobną kombinację polityczną z Niemcami, Italją i Anglją, nie zapraszając wcale Polski do towarzystwa.

Niech rozmawiają wszyscy ze wszystkimi. Nic to nie zaszkodzi, a być może trochę nawet pomoże.— Lecz niech nikt nie przypuszcza, że rząd polski da się wciągnąć Niemcom w jaką kombinację na szkodę Francji. Stoją tu na straży dwa czynniki — sentyment i interes.

HUMOR "MUCHY WARSZAWSKIEJ"

Z WYSOKICH PROGÓW.

— Córka moja wyszła za człowieka, co w hrabiowskich domach bywa...

— Tak?

— Za listonosza.

CZY TO NIE NATURALNE?

— Co? Znów mamy iść do teatru na „Zemstę"? Przecież widziałaś już w zeszłym tygodniu tę sztukę.

—Tak, ale w tym moim nowym kostjumie jeszcze nie.

W PENSJONACIE.

— Ale, pani gospodyni, chyba pluskiew u pani niema?

— Co znowu? Jeszcze za chłodno w pokojach. Wprowadzą się dopiero, jak zaczniemy palić w koloryferach.

ORYGINALNE ROZMIESZCZENIE CHORÓB.

— Jakże się czujesz, kochanku?

— Podle. Choroba żołądka schodzi mi z karku, a ból nerek gordłem mi wyłazi.

Poradnik Dobrego Zdrowia

JAK TO MIECZNIKOW CHCIAŁ WALCZYĆ ZE STAROŚCIĄ.

(Według rozmowy z prof. A. Besrekdą.)

W organiźmie żywym istnieją różne grupy komórek. Najszlachetniejsze są komórki nerwowe. Są one tak doskonale skonstruowane, tak cenne, że organizm nie jest w stanie ich odbudować, jeżeli zostaną zużyte. Inne, mniej cenne komórki, umie organizm zastąpić coraz to nowemi zapasami. Np. komórki krążące we krwi (ciałka krwi) żyją tylko parę tygodni, poczem zostają zniszczone i zastąpione nowemi.

Wszystkie komórki w naszym organiźmie żyją we wzajemnej równowadze. Np. komórki krążące we krwi i atakujące w razie potrzeby bakterje, nie atakują własnych komórek organizmu.

A jednak przychodzi okres życia, w którym ta harmonijna równowaga zostaje zaburzona. Własne komórki wędrujące, pochodzące prawdopodobnie z naczyń krwionośnych, atakują komórki szlachetne czy to w ścianach naczyń krwionośnych czy w mózgu, niszczą je i miejsca te, dawniej wypełnione wysoce skomplikowanemi i wartościowemi komórkami zamieniają się w wiotkie blizny, dla organizmu bezwartościowe.

Czarny włos jest dlatego ciemnym, ponieważ w wąziutkiej przestrzeni pomiędzy dwiema zewnętrznemi pochewkami włosa znajdują się drobniutkie ciemne ziarenka barwnika. — Otóż włos czarny siwieje w późniejszym wieku. Siwieje dlatego, ponieważ komórki wędrujące zabierają poprostu z włosów te ziarenka barwnikowe, i w tem miejscu zostaje tylko... powietrze. Czasem, pod wpływem jakichś gwałtownych wzruszeń może się jednak odbyć to „odtransportowanie" ziarenek barwnika w ciągu paru godzin zaledwie! Wewnątrz włosa spoczywają długie szeregi pozornie niewinnych, nieruchomych komórek. — Pod wpływem nagłego, gwałtownego wzruszenia (np. przestrachu) może się jednak zdarzyć, że te kolumny komórek zamienią się na doskonale zorganizowaną armję, zwróconą przeciw własnemu organizmowi: każda komórka obładowuje się barwnikiem włosów, i w największym porządku, z podziwu godną szybkością, cała ta obładowana ciemnemi ziarenkami armja komórek, opuszcza w ciągu jednej nocy, wszystkie włosy: człowiek siwieje w ciągu kilku godzin. Są to przypadki oczywiście wyjątkowe.

Nie tak gwałtownie, ale również skutecznie (choć w czasie znacznie dłuższym) niszczącą swą rolę spełniają te komórki w ciągu lat w późniejszym wieku człowieka.

Dlaczego nasze własne komórki, dotąd w tak przykładnej zgodzie z resztą organizmu żyjące, zamieniają się nagle w naszych największych wrogów — niewiadomo.

Miecznikom był przekonany, że komórki te dlatego tylko żyją normalnie w tak przykładnej harmonji z resztą komórek, ponieważ w prawidłowych warunkach każda młoda i zdrowa komórka wydziela pewne substancje chemiczne, które trzymają w ryzach inne komórki i nie dopuszczają ich do nieprzyjacielskiej akcji.

Miecznikow był jednak zdania — i tu zaczyna się jego teorja o przedwczesnej starości — że pod wpływem zatruć chronicznych wywoływanych stanem zatruwania się alkoholem, tytoniem, — ale przedewszystkiem spowodowanych jadami bakteryjnemi, komórki tracą możność samoobrony i że wskutek tego z biegiem lat zaczyna się w łonie każdego organizmu śmiertelna walka bratobójcza, której rezultatem jest... starość.

Największą winę ponosi, zdaniem Miecznikowa, chroniczne i stałe zatruwanie naszego organizmu jadami, produkowanemi przez miljardy bakteryj, żyjących w końcowej części naszego przewodu pokarmowego.

Wiadomo, że w kiszce grubej żyją stale miljardy bakteryj.— Rola tych bakteryj jest do dzisiejszego dnia jeszcze niepoznana. Nie wszyscy badacze są zdania, że bakterje te są niepotrzebne. Są tacy, którzy twierdzą, że niektóre z tych bakteryj nietylko nam nie szkodzą, ale są nam wprost pożyteczne, — że trzeba tylko umieć utrzymać pewien porządek wśród tych potwornych mas naszych współlokatorów, by szkidliwi nam lokatorzy nie wzięli góry nad lokatorami nieszkodliwymi lub wręcz pożytecznymi.

Dr. L. Gross.

(Dokończenie nastąpi.)

Józef Ignacy Kraszewski

HISTORJA PRAWDZIWA

O Petrku Właście

Opowiadanie Historyczne z XII. Wieku

(Ciąg dalszy).

Tegoż dnia Petrek, już na zamek nie zaglądając, z całym swym orszakiem, o białym dniu, pod znakiem po pod wałami zamku przeciągał, nazad wracając do domu.

Nie było już żadnego niebezpieczeństwa. Gdy tedy za Kraków odjechali, Jaksa, przypomniawszy sobie starego Zaprzańca, zapragnął go na zamku jego odwiedzić.

— Miłościwy panie — odezwał się do Petrka, obok którego jechał, — jeżeli ja wam niepotrzebny w drodze, radbym stąd skoczył do Pieskowej Skały, bom się tam obiecał staremu, którego i wy znacie. Pokłon mu należy od młodszych, bo dużo cierpiał i od losu, i od swoich.

— Zaprawdę! — zawołał Petrek — dobra myśl! i jam rad nawiedzić Zegotę. Weźcież i mnie z sobą! Najedziemy go w jego gnieździe na wyżkach. O owej górze i grodzie nasłuchałem się wiele, a w oczym ich nie widział jeszcze.

— Królewskie grodzisko, tylko je sobie Zaprzaniec u nieboszczyka Krzywousta wyprosił, że mu je puścił, aby sobie na odludziu, jak pustelnik siedzieć mógł, a w majętności własnej o braci się nie ocierać!

— Jedźmy do Zaprzańca!

Ochoczo bardzo myśli tej chwycił się Petrek, ale wedle obyczaju swojego, rad był zaraz i zbytniego się zbyć orszaku, i owych sukni paradnych, i wszystkiego, co go otaczało i co mu ciężyło. Kazawszy więc ciągnąć pułkowódcy swemu z końmi wprost do Wrocławia, sam z małym pocztem, w kilka koni, z Jaksą nawrócił w dziką ową dolinę, wśród której im Pieskowej Skały szukać było potrzeba.

W owych czasach kraj to był daleko jeszcze pustynniejszy, niż dzisiaj, choć niemniej piękny. Ludzi owego wieku raził on dzikością swoją.

Dokoła stały lasy nieprzebyte, nietknięte siekierą, gąszczami zbitemi podszyte, ciche, milczące, straszne, zaludnione zwierzem i widmami. Osady w okolicy były rzadkie, a ci, co się w nich kryli, niegościnni dla podróżnych, zuchwali i niebezpieczni. — Po pieczarach mieszkali zbóje, którzy wybiegali na gościńce. Dróg najczęściej potrzeba było szukać brzegami górskich potoków, głębiami mrocznych parowów. Na stokach gór były ledwie dostępne ścieżyny, przez trzody powydeptywane. Zwierza prawie na każdym kroku spotkać było można, by mu się tu skryć i zbiec od pogoni łatwo było.

W miarę jak się ku Sułoszowej zbierali, góry coraz wyższe, z odrapanemi gdzieniegdzie stromemi boki otaczać ich zaczynały. Naostatek wjechali w dolinę, wśród której na stromej górze, u samego jej wierzchołka wpośród zarastających drzew, ani rozróżnić od samej góry, jakby z kamienia litej.

Naprzód ukazała im się Skała Sokola, na straży zamku stojącą, niby słup, ręką duchów uciosany, oderwany od innych skał, osamotniony i nagi. Stąd widać było drożynę, wijącą się ku górze i gródkowi, ale tak stromą, tak ślizgą, że konie na dole zostawiwszy, Jaksa z Petrkiem i dwojgiem czeladzi, pieszo się na nią wdzierać poczęli.

Popsuta przez wody i strumienie deszczowe ścieżka, pełna złomów kamieni, dziur i wybojów, znużyła ich pochodem, który trwał dłużej daleko, niż rachowali. Nierychło dostali się do wierzchołka. Tu niewidoczna z dołu brama oznajmiła im, że u celu stanęli.

Z głazów ogromnych, nieforemnie zrzuconych, zbudowania, gdyby nie wrota w niej osadzone, nie wydawałaby się dziełem ludzkiej ręki, ale jakiemś dziwactwem natury.

W bramie siedział stróż jeden, oszczep koło siebie złożywszy, z trąbą na sznurku, a że mało kto kiedy na zamczysko zaglądał, bawił się, strugając sobie coś z drzewa. Niepomału się zadziwił, zobaczywszy dwu podróżnych, wstał szybko i za oszczep jakby do obrony ująwszy, cofnął się żywo ku furtce.

Ani się z nim rozmówić było można, tak jakimś płomanym językiem niezrozumiale bełkotał. Przecież na hałas u wrót wyszedł drugi z czeladzi i przybyłych gości do środka wprowadził.

Miejsce to, na którem później stanął ów sławny zamek Zaprzańców, pustką jeszcze było, jak cała okolica. Otaczał je lichy wał, którego starczyło do obrony tak skalistej i stromej wyżyny. Nie było warowni żadnych, tylko pod wałami wewnątrz stały szopy długie, a wpośrodku rodzaj dworu na kamiennym podmurku, z drzewa grubego sklecony.

Zaprzaniec wzniósł wśród tych zarośli i łomu kamieni ogromny krzyż drewniany, który stąd okolicy panować się zdawał. Tu on, świata się wyrzekłszy, żył osamotniony. Gdy bracia się go i rodzina zaparła, mamkę tylko, która go ocaliła, wziął do siebie, a na pogardę rodowi ożenił się potem z prostą, ubogiego bardzo ziemianina córką. Tu się z nią zawlókł na pustynię, żyjąc, nie jako jego stanowi przystało, ale jako prosty człek, dla siebie samego.

Chociaż odzyskał majętności wielkie i dzierżawę od króla nieboszczyka nadaną znaczną, wsi i osad kilkadziesiąt, choć dochody miał bogate, w okolicy, w której wszyscy niemal z braćmi jego powiązani byli, żyć nie chciał, stronił od sąsiadów, zamykając się na swej skale. Wymykał się stąd tylko na łowy, które lubił wielce, albo do dalej mieszkających ziemian, jak Petrek, w Krakowskiem nigdy przestawać nie chcąc.

Gospodarstwo się wiodło u Żaprzańca osobliwe, bo on sam wiele świata i ziem widział, wiele się rzeczy napatrzył, siła miał doświadczenia i rozumu, a z prostymi ludzmi najwięcej przestawał, prawiąc, że z niemi czuł się bezpieczniejszym. Lud też wszelki naokół bardzo go miłował; jak do wodza i obrońcy swego szedł we wszystkich potrzebach i dolegliwościach. Nie było człowieka, któryby na zawołanie jego nie biegł nawet, rzuciwszy wszystko; i możni bracia a ich druhowie musieli się go obawiać.

Gdy na zamek weszli, zastali Zaprzańca z żoną, siedzącego na ławie u drzwi tej szopy, która dworzec ich stanowiła. Żona przy nim wyglądała gdyby córka, bo była młodą i hożą; dwoje dzieci boso, w jednych koszulinach, bawiło się przy nich, między kamieniami i krzakami biegając.

Ogromne psy, wśród których dzieci bezkarnie się zwijały, zobaczywszy obcych, rzuciły się na nich całą czeredą, i gdyby ich nie odwołano i nie osmagano, jak dzikie drapieżne zwierzęta, trudnoby się było im obronić.

Żona odziana była jak prosta wieśniaczka, ale w cienką bieliznę, bursztyny i korale; namitkę białą miała na głowie i fartuch przypasany, jak do roboty. Wstała silna niewiasta i popatrzywszy trochę, wnet się skryła do wnętrza, zostawując męża z gośćmi samego.

Przodem szedł widać Petrek, którego gospodarz równie, jak Jaksę, poznawszy zaraz, rękami otwartemi przyjmował.

— Bądźcie mi pozdrowieni, wy, coście się skały mej nie ulękli! — zawołał.

Poczęła się rozmowa w podwórzu zaraz i zaprowadziła ich do wnętrza.

(Ciąg dalszy nastąpi

KORNEL MAKUSZYŃSKI

SŁOŃCE W HERBIE

Powieść Współczesna

(Ciąg dalszy).

Relski czynił wszystko posłusznie, przypatrując się młodemu człowiekowi ciekawie, jakby go widział po raz pierwszy, dotąd bowiem w istocie przyjrzał mu się tylko przelotnie; patrząc zaś na tę piękną, młodą twarz, myślał Relski, jakim wysiłkiem mógłby to sprawić, aby swoją uczynić mniej surową, aby smutek jej, jakby w gipsowej masce pośmiertnej zaskrzepły, roztajać w dobrym, zachęcającym uśmiechu; czuł w piersi rozrzewnienie na widok pułkownikowego syna i chciał to rozrzewnienie, jak zaklęte dziecko, wywiesić na twarz. Rzekł po chwili:

— Niech mi pan przebaczy, że na pana patrzę nieustannie...

— Najwyższy czas! — pomyślał Bolski.

— Chciałem jednak widzieć, — mówił Relski, nie odrywając spojrzenia, — jak wygląda w panu dwóch ludzi...

— Dlaczego dwóch, panie Relski?

— Jak wygląda syn pułkownika i jak wygląda człowiek, który napisał najdziwniejsze wiersze, jakie spotkałem w mojem życiu?

Bolski otworzył szeroko oczy ze zdumienia i również ze zdumienia postąpił krok ku staremu człowiekowi...

— Pan... pan czytał moje wiersze?

— Czytałem je...

— I cóż? — dodał Bolski z wahaniem, bo pomyślał w tej samej chwili, że o efekt tego czytania mógłby zapytać z równym skutkiem Samojeda.

— Są więcej, niż piękne, są niesamowicie piękne...

Bolski przybladł.

— Lecz ich nie pojąłem, — dodał Relski.

Młody człowiek spojrzał na niego z ledwie widocznym uśmiechem, który w swej przelotności wyraził jednak wielką litość dla tego człowieka i jakby chcąc przerwać dyskusję na ten temat, machnął lekko ręką.

— Dziękuję panu i za to uznanie, ale widzi pan, ja podobno łatwo nie piszę. Zresztą mniejsza o to. Pan się nie gniewa, że go do siebie prosiłem?

— Dlaczego?

— Jeśli się pan nie gniewa, to już dobrze.

Bolski mówił, chodząc nerwowo po pokoju, jakby chciał się wydostać z koła tego przeklętego spojrzenia, którem za nim wodził jednoręki olbrzym; mówił też nerwowo, urywanym głosem, znagła, przeskakując z tematu na temat; nagle też, podszedł do stołu i podając Relskiemu przedśmiertny list pułkownika, zapytał:

— Zna pan ten list?

Relski wziął papier w rękę i zdumienie odbiło mu się na twarzy. Rzekł z wahaniem, jakby własnym oczom nie odwierzał:

— To jest pismo mojej córki...

— A, tak, to pisała pańska córka.

Mówiąc to, obserwował Bolski twarz Relskiego i ujrzał na niej szczere zdumienie.

— Pan tego nie czytał?

— Nie czytałem. Co to jest?

— To jest list mojego ojca do mnie, dyktowany pańskiej córce. Niech pan czyta...

Relski pochylił się nad papierem i czytał zdumiony, pomyślawszy przedtem, dlaczego mu Jadzia nic o tem nie mówiła; czytał powoli i dokładnie, jakby, dowiedziawszy się, że to jest pismo pułkownika, każdemu słowu przyglądał się z głęboką czcią.

Bolski oparł się o ścianę, patrzył i rozmyślał.

Właściwie dał ten list do przeczytania Relskiemu, przypuszczając, że z ust córki musi on zapewne znać jego i dlatego, że uczynił to właściwie odruchowo, nie wiedząc, o czem właściwie mówić z tym człowiekiem, którego sam przywołał na rozmowę.

Kiedy teraz patrzył na tę bladą twarz, srogą, pooraną w skiby zmarszczek, jakby ból nie przebiegł poniej, lecz wlókł się przez nią długi czas, zadzierzystym ryjąc w nim lemieszem, nie czuł najmniejszego wzruszenia. Zygmunt Bolski nie widział nigdy bólu zbliska i nie wiedział, jak się poznaje jego ślady; uważał tylko, że jeśli dotąd zdawało mu się, że w tym zasnutym pajęczyną kącie zapadłej wsi czekają na niego cztery chuderlawe, lecz żarłoczne pająki, — to się mylił; wydało mu się, że ta twarz pochylona w tej chwili nad białym jak ona papierem jest twarzą widma, które straszy słońce. Dlatego jej się wpierw przeraził i dlatego jej nienawidzi. Za to, że taka jest, jak jest. Za to, że mu chce urągliwie świecić w oczy tą swoją bladością, że go chce pomniejszyć stygmatami jakichś odwiecznych cierpień. Tak, za to czuje do niego nienawiść, — nie za siebie i nie do niego, jako do Tomasza Relskiego. Bolski się udrapował w myśli i począł myśleć jakiemiś potężnemi okresami, tupiącemi w ciszy rozmyślań drewnianemi koturnami patosu. Jakby się robak wydął, choć doróść głowy olbrzyma, z którym mu się nagle walczyć zachciało. Starzec dobiegł zaledwie do połowy długiego listu, a Bolski w tym czasie wytłumaczyć już zdołał swojej komedjanckiej małości, że z nakazu przypadku, który go zetknął z tymi oto, winna wziąć na siebie godność reprezentanta bojowników o życie i zwieść walkę z nimi, z których jeden tu przed nim siedzi jak symbol śmierci, niedołęstwa, niemądrej ascezy, czcicieli małości, narodowego samolubstwa, zaściankowego patrzenia, nietolerancji. Ojciec już umarł, — ojciec się zresztą nie liczy.

Lecz kto są ci czterej, żebracy a tak pyszni, jakby w swoich szewskich sercach pochowali cały świat?

Co znaczy ta duma, którą obwieszczają łachmany?

Czy dumni są z łachmanów, czy wytarte kubraki spadają z nich dlatego właśnie, że są dumni?

Obnoszą swój ból, czy co tam takiego, jak mostrancję i zdziwić się zechcą, że nie uklęknę? Pajace stare...

JANUARY THAW!



Święty Szczepan.

Bezpośrednio po uroczystości Narodzenie Pańskiego, następuje nie bez głębszego znaczenia Święto pierwszego bohatera, męczennika za wiarę — Św. Szczepana. — Św. Grzegorz z Nissy, bardzo pięknie wyraża się w homilji na święto tego męczenika: „Widzicie najmilsi, mówi, obchodzimy" jedną uroczystość po drugiej. I tak. Chrystus stał się człowiekiem dla nas, a Św. Szczepan wyzuł się człowieczeństwa dla Chrystusa — Chrystus zstąpił dla nas na ziemię, a Szczepan opuścił ją dla Chrystusa."

Gdy codzień, mimo prześladowań — liczba wiernych pomnażała się, a ożywieni duchem Ewangelji składali u nóg Apostołów mienie swoje, tak że wkrótce trudno było Apostołom podołać samym tej świętej pracy, zmuszeni byli innym poruczyć zarząd wspólnych dóbr Chrześcijan. To jednak dało powód do zawiści i nieporozumień pomiędzy wiernymi. Żydzi nawróceni z Grecji, uskarżali się na żydów nawróconych w Palestynie, tak dalece, że Apostołowie co prędzej, powstrzymać tak gorszące niesnaski. Zgromadziwszy chrześcijan rzekli do nich: „Wybierzcie z pomiędzy siebie siedmiu mężów, do których macie zaufanie — bo my, jako Apostołowie, powinniśmy przedewszystkiem trwać na modlitwie i głosić Słowo Boże. Chętnie wszyscy się na to zgodzili i wybór nastąpił — z siedmiu wybranych. Swięty Szczepan był najpierwszym.

Odebrane święcenia sprowadziło wiele łask Bożych na Szczepana — był niezmordowany w pracy, uprzedzał potrzeby ubogich był dla nich pociechą i zbudowaniem. — Głosił im także Słowo Pańskie i utwierdzał ich w wierze. Z drugiej strony żydzi, i uczeni rabini ostro występowali przeciwko Świętemu Szczepanowi i stawiali żydowskie wywody, — ponieważ jednak prawdy pokonać nie mogli, postanowili pozbyć się przeciwnika. W tym celu przekupili kilku ludzi z gminy, aby rozgłaszali, że Szczepan bluźnił przeciw Mojżeszowi, a nawet przeciw Bogu.

Oszczerstwo to rozszerzało się między ludem a wzburzenie doprowadziło do tego, że rzucili się na św. Szczepana, wciągnęli go do miejsca swoich narad i tam zarzucali Mu, że Jego Jezus Nazareński niszczy ich Świątynię, która jest główną siedzibą ich wyznania, Swięty tych zarzutów spokojnie z czołem rozpromienionem, że może coś wycierpieć dla Umiłowanego Chrystusa tak, że ci, co nań patrzyli — ujrzeli oblicze Jego, jako oblicze Anioła!

Pomimo tego kapłan żydowski Kaifasz czynił Świętemu zapytania, czy są słuszne oskarżenia wniesione przez żydów. Na to odpowiedział, że Zydzi naprożno zamyślają oprzeć się głoszeniu Ewangelji Swiętej, a wielką zapalony gorliwością, podnosząc głos zawołał: „Ludu twardego karku i serc nieujarzmionych — a ucha głuchego, — ty się zawsze sprzeciwiasz Duchowi Świętemu. Co czynili ojcowie wasi, to i wy czynicie. — Pomordowali tych, którzy im przepowiadali przyjście Sprawiedliwego!" Na te słowa prawdy, zębami nań zgrzytali i wydali nań wyrok śmierci! Uniesiony Święty niewymowną radością, wzniósł oczy do nieba i głosem wielkim zawołał: „Oto widzę Niebiosa otworzone i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Bożej. Na te słowa, krzyk bezmierny powstał wśród Zydów. Złożyli odzienie swoje u nóg młodzieńca Szawła, podówczas zawziętego wroga i prześladowcy Chrześcijan (bo tak rytuał tego ich wymagał), i gradem kamieni godzili w Świętego Szczepana. A Święty, widząc bliski swój koniec, zawołał: „Panie Jezu! przyjmij ducha mojego". A uklęknąwszy zawołał głosem wielkim „Panie nie poczytuj im tego grzechu" i to wyrzekłszy zasnął w Panu — 26 Grudnia roku Pańskiego 33. Uczony żyd Gamalji potajemnie, nocy następnej, kazał wziąć ciało Świętego i zawieść do dóbr swoich o kilka mil od Jerozolimy.

Rozchichotać się oznacza zacząć się chichotać bez miary.

Saurus jest to wielka jaszczurka przedpotopowa.

Broń Śmiercionośna w Posiadaniu Gangsterów.



Sierżanci Jan Fitzgerald, Jakób Scheb i Franciszek Reynolds (z lewej ku prawej stronie) znaleźli w posiadaniu trzech zastrzelonych przez policję gangsterów znaczny zapas rewolwerów, karabinów maszynowych, strzelb i kamizelek kuloodpornych po walce stoczonej ze zbrodniarzami, w domu pnr. 1428 Farwell Ave.

O Pianistach-"Cudownych Dzieciach".

W Związku z występem 30 grudnia w Orchestra Hall nowej gwiazdy pianistycznej w osobie ośmioletniej teraz Ruth Śleczyńskiej, o której tak entuzjastycznie rozpisują się krytycy muzyczni Europy i Stanów Zjednoczonych, nazywając ją genjuszem, fenomenem etc., na czasie będzie, zdaje się, zrobić choć krótki przegląd najsłynniejszych pianistów świata, którzy przejawili swój genjusz muzyczny już w dziecinnych latach. Takich genjalnych „wonder-childów" jest wogóle niezbyt dużo a pośród pianistów jest bardzo mało, a to dlatego, że opanowanie fortepianu wymaga olbrzymiej techniki palcowej i umysłowej, niezależności ruchów jednej ręki od drugiej, wielkiej pamięci, wszystko to w znacznie większem stopniu, niż to wymagają inne instrumenta. Słusznie nazywamy „cudownemi" takie dzieci, które w 2 lub 3 lata, w wieku od trzech do sześciu potrafją dokonać tego, co wymaga nawet od wielce utalentowanych muzykalnie dzieci lat 10. Kiedy większość pianistów osiągają wirtuozowstwo mając już lat 20-25 „wonder-childy" osięgają to już najpóźniej w 10 roku życia, najczęściej znacznie wcześniej.

Pomimo znacznej różnicy w wieku „wonder-childy" wogóle posiadają niezwykły dar kompozycyjny i improwizacyjny, czytają nuty ex-promptu, momentalnie grają utwory w którymkolwiek kluczu, posiadają absolutny słuch i fenomenalną pamięć. Na przykład Hofmann wymaga tylko kilka minut przyjrzenia się, żeby zagrać na pamięć całą drukowaną stronicę nut, zupełnie mu nieznanych. Mozart zapisał prawie bez błędu po usłyszeniu tylko raz, całą mszę na chór, organy i orkiestrę.

Najwięcej godnemi podziwu dziećmi z pośród pianistów świata byli: Mozart, Kalkbrenner, Saint-Saens i Józef Hofmann.

Saint-Saens zaczął uczyć się mając zaledwie 2 i pół roku, reszta mając 3 lata. Ale wszyscy już wystąpili z koncertami jako wirtuozi mając zaledwie 5 lat.

Czteroletni Mozart grał już dobrze na fortepianie i na skrzypcach.

Pięcioletni Kalkbrenner na swem debucie grał koncert Haydna, a konserwatorjum Paryskie ukończył mając 13 lat.

Józef Hofmann, znany jako „cudowny Józio" był pokazywany jako „wonder-child" od 5 do 11 roku życia. Gdy ośmioletniego już Hofmanna w wykonaniu koncertu Beethoven'a usłyszał po raz pierwszy wielki mistrz fortepianowy Antoni Rubinstein, tak był ździwiony i oszołomiony, że oświadczył, iż takiego cudownego dziecka jeszcze świat nie widział.

Największy entuzjazm u słuchaczy i krytyków muzycznych wywoływali wszyscy czworo, tem, że publicznie na koncertach improwizowali na temat dawany przez kogo innego.

W trochę starszym wieku wystąpili na arenę koncertową, Klingworth (6 lat), Busoni (7 i pół lat), Godowski i Prokoffjew. Do tej grupy byłby zaliczony i Dohnanyi, gdyby nie to, że ojciec nie pozwolił demonstrować i eksploatować swego syna.

Jako wielcy wirtuozi, mając lat 9, debiutowali Hummel, Chopin, Liszt i pianistki: Clara Wieck-Schumann, Carreno i Natalja Janotha.

Chopin na swym pierwszym publicznym koncercie zadziwił słuchaczy oprócz gry swoją improwizacją.

Liszt na swym debucie zagrał swą własną fantazję na fortepian i orkiestrę.

Do cudownych dzieci zaliczają także Antoniego Rubensteina, Rosenthala i Aus der Ohe, chociaż swój publiczny koncert oni dali, mając już lat 10.

Wydzimy więc, że nasza rodaczka, Ruth Ślęczyńska, z Kalifornji, o ile krytycy mają słuszność w swych recenzjach, wyróżnia się, że wszystkich fenomenalnych dziewczynek-pianistek tem, że pierwsza zdobyła sławę światową o parę lat wcześniej, niż którakolwiek inna dziewczynka.

W liczbie wyliczonych 18 „wonder-childów" jakich zna historja, mamy więc kilkoro, pochodzących z Polski albo z polskich rodziców, a więc: Chopina, Hofmanna, Rosenthala, Godowskiego, Janothę i Ślęczyńską. Nie znaczy to, że Polska nie wydała więcej słynnych pianistów. Naodwrót, przeglądając spis największych pianistów świata, znajdziemy, że Polska procentowo góruje pod tym względem nad innymi krajami.

Na zakończenie chcę tylko przytoczyć w chronologicznym porządku spis słynnych pianistów, których wydała Polska.

Pierwszym polskim pianistą, światowej sławy była kobieta, Marja Szymanowska (1790-1831), która miała tytuł pianistki dworu Cesarskiego w Petersburgu, a swą grą tak oczarowywała swych słuchaczy, że nawet tacy jak 70 letni Goethe albo Adam Mickiewicz napisali na jej cześć wiersze.

Z Polski pochodzą, chociaż nie wszyscy uważani są za Polaków ,następujący pianiści:

Józef Nowakowski z Mniszka (1805-65). Fryderyk Chopin z Żelazowej Woli (1810-49). Edward Wolff z Warszawy (1816-80). Antoni Kątski z Krakowa (1817-99). Antoni Herzberg z Tarnowa (1825-). Maurycy Strakosz ze Lwowa (1825-87). Teodor Leszetycki (1830). Aleksander Zarzycki ze Lwowa (1831-95). Józef Wieniawski z Dęblina (1837). Henryk Kowalski (1841). Karol Tausig z Warszawy (1841-71). A. W. Dreszer z Kalisza (1845). Xawery Szarwenka z Szamotul (1850). Jan Nicode z Jerczyna (1853). Maurycy Moszkowski z Wrocławia (1854). Juljusz Zarembski z Żytomierza (1854-85). Natalja Janotha z Warszawy (1856). Aleksander Michałowski. Ignacy Jan Paderewski z Kuryłówki na Podolu (1859). Alexander Lambert z Warszawy (1862-1930). Maurycy Rosenthal ze Lwowa (1862). Józef Śliwiński z Warszawy (1865-1930). Antonina Szumowska (Adamowska) z Lublina 1868). Leopold Godowski z Wilna (1870). Zygmunt Stojowski ze Strelc (1870). Józef Hofmann z Krakowa (1877). Ignacy Friedman z Warszawy (1882 . Raul Koczalski z Warszawy (1885) i Wanda Landowska z Warszawy.

Z młodszej generacji wybili się i znani są ze swej działalności koncertowej: Stanislaw Szpinalski, Tadlewski, Aleksander Brochocki, Stompka, Zygmunt Dygat (wszyscy 5 uczniowie Paderewskiego), Józef Turczyński, Bolesław Kon, Zbigniew Drzewiecki, Mieczysław Muntz, Aleksander Tansman i wielu innych.

Polacy słusznie mogą być dumni i szczycić się tem, że Polska wydała całą plejadę najsłynniejszych pianistów świata.

Inż. A. Milewicz.

RZECZY CIEKAWE I UCIESZNE.

Pisze Ks. T. S. Ligman, C. R.

Jeżeli ktoś chce być zawiedzionym i nieszczęśliwym, — niech sobie szczegółowo obmyśli i uplanuje, jak w przyszłości będzie używał i rozkoszował się w dobrach doczesnych.

*

Niejednego martwią i zatruwają mu życie przyszłe, możliwe nieszczęścia, które jednak nigdy nie będą miały miejsca; gdy cię dotknie nieszczęście będzie wówczas dosyć czasu na kłopotanie się jak z niego wybrnąć.

*

Nie człowiek urząd, lecz urząd człowieka powinien szukać.

*

Chrześcijańska miłość bliźniego wymaga: miłości bliźniego a brzydzenia się tylko jego występkiem.

*

Kto sam doświadczył nieszczęścia, ten najszczerzej może współczuć z bliźnim w jego smutnej doli.

*

Komu najwięcej powierzono władzy, ten zwykle mało ją wykorzystuje: — najbardziej rwie się do władzy ten, któremu, jako nieodpowiedniemu, nikt nie chce władzy powierzyć.

*

Im ktoś uczciwszy, tem skromniej o sobie myśli.

*

Czytający powinien każdą myśl głębszą tak sobie przestudjować, by, po przyswojeniu jej, uważał ją za swoją własną.

*

Tylko w normalnie zdrowem ciele znajdują się wszelkie pierwiastki, konieczne na leczenie ran, zadanych niebacznie organizmowi.

*

Wiedza, nieuwzględniająca w praktyce uczciwości, prawości i sprawiedliwości, jest raczej szczwanością, chytrością i przebiegliwością, niż rzeczywistą umiejętnością.

*

Tęcza to dziecko burzy i pogody.

*

Ironja losu każe nam zachowywać prawa, kiedy my wolimy raczej ustanawiać je dla drugich.

*

Nie potrzeba żałować nieobmyślonych należycie wyrażeń, gdy się ich jeszcze nie wypowiedziało.

*

Nieuczciwi urzędnicy, ograbiający lud, niech baczą na to, by ten lud nie zaczął liczyć urzędników i nie spostrzegł, że ludu jest znacznie wielka ilość.

*

Niejeden wysoki urzędnik, gdy płacił za usługi z własnej kieszeni, liczył się z centami; ale gdy płaci z kasy ludu, to zapomina nawet liczyć stówki.

*

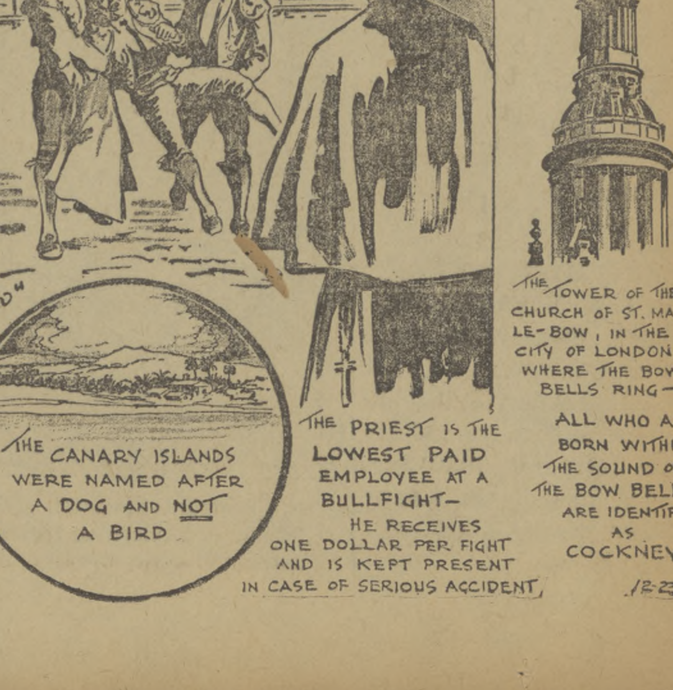
Na piękno tęczy niebieskiej składają się jasne promyczki słoneczka, padając na resztki kropelek z wyszumiałych już chmur. Bez poprzedzającej burzy i niepogody nie byłoby uśmiechającej się tęczy.

MNIEJ BYŁOBY WYPADKÓW.

Bielski: — W ciekawy sposób poznałem się z żoną. Przejechałem automobilem, potem się z nią ożeniłem.

. Zielonka: — Gdyby to wszystkich automobilistów spotkało nieostrożna jazda należałaby do rzadkości!

SCOTT'S SCRAPBOOK - - By R. J. Scott



Ostatnie Wieści Ze Świata.

WATYKAN DĄŻY DO POROZUMIENIA ZE STANAMI ZJEDNOCZONEMI.

Watykan, Miasto, 26. grudnia. — Pomimo zaprzeczeń Jamesa Farley'a, pocztmistrza generalnego, że wizyta jego w Watykanie nie miała nic wspólnego z kwestją nawiązania ponownie stosunków dyplomatycznych Watykanu ze Stanami Zjednoczonymi, otrzymano tu wiadomość, iż Ojciec św. pragnie, aby sprawa ta była poruszona obecnie i, jeżeli jest to rzeczą możliwą, aby doprowadzono do pomyślnego dla obu stron rozwiązania.

Załatwienie tej sprawy nie jest trudne obecnie. Wystarczy jedynie, aby Ojciec św. zamianował obecnego przedstawiciela Watykanu w Washingtonie Nuncjuszem Papieskim, a Washington, aby wysłał nowego ambasadora do Watykanu.

W 1867 roku prez. Andrew Johnson odwołał Rufus Kinga ze stanowiska posła przy Watykanie w chwili, kiedy Papież Pius IX rozporządził, aby nie było w Rzymie ani jednego kościoła protestanckiego. Obecnie sytuacja się zmieniła i obecny Papież jest bardziej liberalny w stosunku do innych wyznań, ponieważ zawsze, kiedy udziela błogosławieństwa dla krai, gdzie mieszka poważna ilość niekatolików, błogosławieństwo rozszerza na niekatolików.

Stany Zjednoczone nie posiadały stosunków dyplomatycznych z Watykanem przez 66 lat.

RODZINA LUBBEGO BŁAGA O LITOŚĆ.

Amsterdam, 26. grudnia. (Depesza do N. Y. Timesa.) — Rodzina Van der Lubbego, którego skazano na śmierć za podpalenie gmachu reichstagu niemieckiego, przez pośrednika dr. B. W. Stompsa, znanego prawnika holenderskiego, wysłała onegdaj prośbę do prez. Hindenburga, błagając o uratowanie od śmierci skazanego młodego Holendra.

Rodzina w swej prośbie do prez. Hindenburga zaznacza, że Van der Lubbe z powodu nieszczęśliwego wypadku, mając lat 17, zaniewidział częściowo na oba oczy i to go wykoleiło i odebrało mu chęć do życia. Rodzina przyznaje, że przestępstwo popełnione przez Van der Lubbego jest poważne, lecz podkreśla iż w tym czasie, kiedy Van der Lubbe miał rzekomo podpalać gmach parlamentu niemieckiego, nie groziła mu kara śmierci, na podstawie ustaw i regulaminów Niemiec. Dlatego też rodzina prosi prez. Hindenburga, aby raczył zamienić karę śmierci na karę długiego więzienia.

NIEMCY MUSZĄ WRÓCIĆ DO GENEWY — OŚWIADCZA PARYŻ.

Paryż, 26. grudnia. — Rząd francuski, działając w porozumieniu ze swymi sojusznikami, Polską, Belgją, Małą Ententą, a po części z Wielką Brytanją i z Rosją sowiecką, postanowił odrzucić warunki pokoju przedstawione w ub. tygodniu przez Niemcy, które żądały prawa stworzenia silnej armji niemieckiej i floty wojennej. Rząd francuski twierdzi, iż pragnie współpracować z Niemcami na drodze pokoju, lecz tylko wtenczas, kiedy Francja będzie się mogła spokojnie rozbroić, a nie według planu Berlina. Rząd francuski oświadczył stanowczo, iż pod żadnym warunkiem nie godzi się na plany Berlina i twierdzi, iż nie może być mowy o pertraktacjach poza Ligą Narodów lecz w Genewie, Niemcy muszą przedstawiać lub otrzymywać warunki

1,020 Ofiar Automobilady.

Rok 1933 Równa Się Rokowi Ubiegłemu.

W powiecie Cook zanotowano w jedenastu miesiącach roku 1933, dobiegającego do końca, zanotowano aż 1,020 wypadków śmierci ofiar automobilady, taki raport zdał koroner powiatowy, Franciszek J. Walsh.

Do dnia 1go grudnia, b. r., zanotowano 1,020 ofiar; w roku 1932, w tym samym okresie czasu, mieliśmy w powiecie 1,022 wypadki. W całym 1932 roku było razem 1,113 wypadków śmierci ofiar automobilów. Z wypadkiem jaki wydarzył się wczoraj obliczono, że w powiecie Cook mieliśmy razem w tym roku 1,110 wypadków śmierci.

Wczoraj, w szpitalu Physicians and Surgeons, zmarł z ran, doznanych ubiegłej soboty, James Murphy, lat 61, z p. nr. 1210 South Morgan ulica. Najechał na niego swoją maszyną Wiliam Russell, z p. nr. 7623 Kingston avenue. Wypadek ten wydarzył się w Washington parku, blisko narożnika 58ej ulicy.

SENSACYJNA UCIECZKA DYREKTORA FIRMY WILEŃSKIEJ.

Wilno, 26. grudnia. — Z Wilna uciekł nagle dyrektor firmy handlowej „Orient", Roman Kruk Lewko.

Nagły wyjazd dyrektora firmy „Orient" stoi w związku z bankructwem i wytoczonym mu procesem o przywłaszczenie szeregu przedmiotów.

JESZCZE JEDEN WYROK ŚMIERCI W NIEMCZECH.

Hamburg, Niemcy, 26. grudnia! (Prasa .Stow.) — Ernst Sander został kilka dni temu skazany na śmierć za zabicie policjanta 3 grudnia, 1930. Sześciu innych spiskowców skazano na kary więzienia od roku do roku i pół.

Policja Szuka Donovana.

William Donovan, rabuś, wypuszczony na wolność, poszukiwany jest przez policję i deputowanych marszałka federalnego. Szef detektywów Schoemaker powiada, że prosił już marszałka federalnego H. C. W. Laubernheimera, aby wydał Donovana, którego policja szuka za dokonanie dwóch rabunków w mieście Chicago. Marszałek ten także jest w posiadaniu warantu federalnego, gdyż Donovan oskarżony jest o krzywoprzysięstwo.

W więzieniu federalnem w Leavenworth powiedziano, że Donovan został wypuszczony na wolność dnia 11go listopada, po odsiedzeniu 5 lat z ośmiu, na jakie był skazany. Ława ułaskawień, federalna, mimo oskarżeń wniesionych przez władze federalne wypuścić kazała Donovana z więzienia.

Czytajcie Dziennik Chicagoski

UROCZYSTOŚCI KANONIZACYJNE W WATYKANIE.



Rycina przedstawia obraz wspaniałych uroczystości kanonizacyjnych św. Bernadety Soubirous z Lourdes. Widzimy tu Ojca św. Papieża Piusa XI, siedzącego na tronie w otoczeniu licznych Książątżąt Kościoła, biskupów i księży. Uroczystości kanonizacyjne odbiły się w bazylice św. Piotra.

Szajka Włamywaczy Rozbiła Kasy w Domu Z. N. P.

Żadnej Gotówki Jednak Nie Znaleziono; Nieznaczne Szkody Przez Nich Wyrządzone Są Pokryte Przez Asekurację.

W nocy z niedzieli na poniedziałek, szajka włamywaczy, składająca się z siedmiu wyrostków, wtargnęła koło godz. 11:30 w nocy podstępem do Domu Związkowego przy Division ul., spodziewając się widocznie zastać w kasach w Domu Związkowym większą gotówkę. Złodzieje jednakowoż zawiedli się, gdyż pomimo tego, że napracowali się przez godzin kilka nad rozbijaniem trzech kas, nic w nich nie znaleźli, wszystkie bowiem pieniądze zostały w sobotę przed zamknięciem biur związkowych przesłane przez kompanję ekspresową Brinksa do banku, gdzie je deponowano.

Jak opowiada pan Edward Krupa, dozorca Domu Związkowego, dwaj elegancko ubrani młodzieńcy przybyli do Domu Związkowego tuż przed północą i pokazując mu przez szybę drzwi torby, oświadczyli, że przynieśli z poczty paczki świąteczne. P. Krupa wpuścił ich do Domu Związkowego, a skoro znaleźli się za drzwiami, przystawili mu rewolwery do żeber i kazali mu otworzyć drzwi tylne, któremi wpuścili pięciu wspólników.

Szajka skoro tylko znalazła się wewnątrz, zabrała się zaraz do rozbijania dwóch kas. Po kilku godzinach pracy mniejsze kasy rozbili, lecz się zawiedli, gdyż w nich nic dla nich wartościowego nie znaleźli. W kasach tych znajdowały się tylko aplikacje i papiery. Przeto zabrali się do kasy trzeciej lecz gdy pękł im świder, poprzestali na tem, związali pana Krupę i czemprędzej się wynieśli.

Związek Narodowy Polski nie poniósł żadnej szkody, gdyż pieniędzy żadnych w rozbitych kasach nie znaleźli, a same kasy były ubezpieczone. Podczas ich czterogodzinnego pobytu w Domu Związkowym, zmuszali oni z rewolwerem w ręku pana Krupę do nakręcania i nastawiania co godzinę zegaru bezpieczeństwa, połączonego drutami elektrycznemi z biurem straży nocnej.

P. Edward Krupa starał się zastawić na nich zasadzkę i nie chciał nakręcać zegaru, a gdy go do tego zmuszano, oświadczył że nakręcanie jest zbytecznem. To oświadczenie jednak ich nie zadowoliło, więc bijąc Krupę, zmusili go do kręcenia zegaru.

Gdy widzieli, że nic nie wskórają, pozostawili Krupę związanego, a sami przeklinając z powodu zawodu jaki ich spotkał, wynieśli się z Domu Związkowego i odjechali oczekującem na nich samochodem.

Krupa zdołał dowlec się do drzwi frontowych, i tam go znaleźli detektywi z biura bezpieczeństwa, którzy przybyli, gdy zegar nie został nakręcony. Ci wezwali policję, która powiadomiło o godz. 4-ej nad ranem prezesa Związku Narodowego Polskiego p. Jana Romaszkiewicza o napadzie. Prezes Romaszkiewicz przybył natychmiast do Domu Związkowego i skonstatował, że szkody wyrządzone przez bandytów są nieznaczne. Kasy wprawdzie zostały rozbite, lecz te szkody pokrywa asekuracja.

Ogłaszajcie się w "Dzienniku Chicagoskim"

WRĘCZANIE NAGRODY NOBLA.



Zdjęcie przedstawia moment wręczania nagrody Nobla prof. Wernerowi Heisenbergowi, który został wyróżniony za pracę w zakresie fizyki. Nagrodę Nobla wręcza osobiście król Szkocji, Gustaw V.

PROROCZY SEN MATKI RATUJE ŻYCIE SYNOWI.

Z Londynu donoszą: W czasie katastrofy kopalnianej w Chesterfield, w której skutkiem wybuchu gazu węglowego w kopalni 14 górników zginęło, jeden przynajmniej z górników ocalił swe życie dzięki proroczemu snowi matki.

14-letni Charles Lowe, mimo swój młodociany wiek, pracował już w kopalni węgla. W dniu, w którym wydarzyła się katastrofa, matka chłopaka nie puściła go do pracy.

Poprzedniej nocy miała bowiem bardzo przykry sen: widziała we śnie wnętrze kopalni w której gromada robotników z błędnym przerażonym wzrokiem pędziła przed siebie. Nagle na ludzi tych zawaliła się góra. W pośród robotników kopalnianych padł także martwy pod walącą się górą jej syn.

Tak śniło się matce młodocianego górnika. Gdy rano przebudziła się z niesamowitego snu, nie pozwoliła chłopakowi ruszyć się z domu pod wrażeniem proroczego widzenia we śnie. — Chłopak protestował energicznie przeciw zakazowi matki, był bowiem synem dzielnego górnika i twierdził, że nie wolno mu opuszczać pracy. — Wszystkie jednak jego prośby i perswazje rozbiły się o nieugięty opór matki.

Po strasznej katastrofie w kopalni chłopak ze łzami w oczach dziękował swej matce której proroczy sen uratował mu życie.

Cały kraj będzie obchodził urodziny Roosevelta.

New York. — Conajmniej 5,000 miast i miasteczek będzie obchodziło uroczyście urodziny Prezydenta Roosevelta 30. stycznia. Oznajmił o tem narodowy komitet urodzinowego balu Prezydenta.

Żydzi planują kooperatywy farmerskie.

New York. — Na zebraniu 633 delegatów reprezentujących 27 organizacyj żydowskich omawiano plany stworzenia korporacji z kapitałem $50,000,000 dla sfinansowanie kooperatywnych żydowskich kolonii farmerskich w Stanach Zjednoczonych.

Dwie kobiety żywcem pogrzebane.

Seattle, Wash. — Nieustanne deszcze podmyły zbocze wzgórze, które osunęło się na domek farmerski blisko Seattle grzebiąc pod tonnami ziemi dwie kobiety. Powodzie nad Pacyfikiem porwały dotąd 15 ofiar.

ZAPEWNIENIE LOJALNOŚCI.



Prezydent Roosevelt odbiera z rąk delegacji weteranów Konfederacji adres z zapewnieniem lojalności. Jest to pierwsze tego rodzaju zapewnienie dane któremukolwiek z Prezydentów od czasu Jeffersona Davisa.

Tam, Gdzie Się Chrystus Narodził.

JAK WYGLĄDA DZISIAJ BETLEEM.

Dla nas, ludzi północy święta Bożego Narodzenia są nieodłącznie związane z mrozem, śniegiem i choinką. Jakże dziwnemby się nam wydało, gdyby w wilję panował upał, a choinkę miała zastąpić palma! A jednak wiele krajów południowych (gdzie obecnie panuje skwarne lato) w tych warunkach obchodzi święta Bożego Narodzenia.

Liczna kolonja Europejczyków w Egipcie obchodzi Boże Narodzenie nader uroczyście. W wilję już od upalnego południa zamykane są składy i przedsiębiorstwa europejskie. — Przed wieczorem ruch w dzielnicach europejskich w miastach egipskich zamiera. Przez oświetlone okna migocą światełka. Choinki? Nie,to duże gałęzie palmowe, przybrane kolorowemi świeczkami i elektrycznemi lampkami. Wokół stołu biesiadnego siedzą Europejczycy wielu narodowości. Są tu Włosi, Francuzi, Anglicy, Grecy, Ormianie. — Zebrani biegną wszyscy myśla ku swej ojczyźnie, jak że dalekiej od Egiptu. I — rzecz dla oka człowieka północnego dziwnie rażąca — ubrani są przeważnie w jasne, letnie ubrania a Anglicy wyróżniają się swemi białemi smokingami. Gdy gwiazdka Bożego Narodzenia zabłysła na granatowem egipskiem niebie, otwiera się okna. Upał!...

*

Niedaleko w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy leży mała arabska mieścina. — Płaskie dachy domów, wąskie, ciasne uliczki, gdzie przechodzień i osiołek nawzajem sobie ustępują miejsca, rozprószone na wzgórzu Wadj-el-Harub kamienne domki i kościoły. Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła trzech królów Wschodu. Tu — w Betleem przyszedł na świat Zbawiciel. A Betleem oznacza: „Dom Chleba".

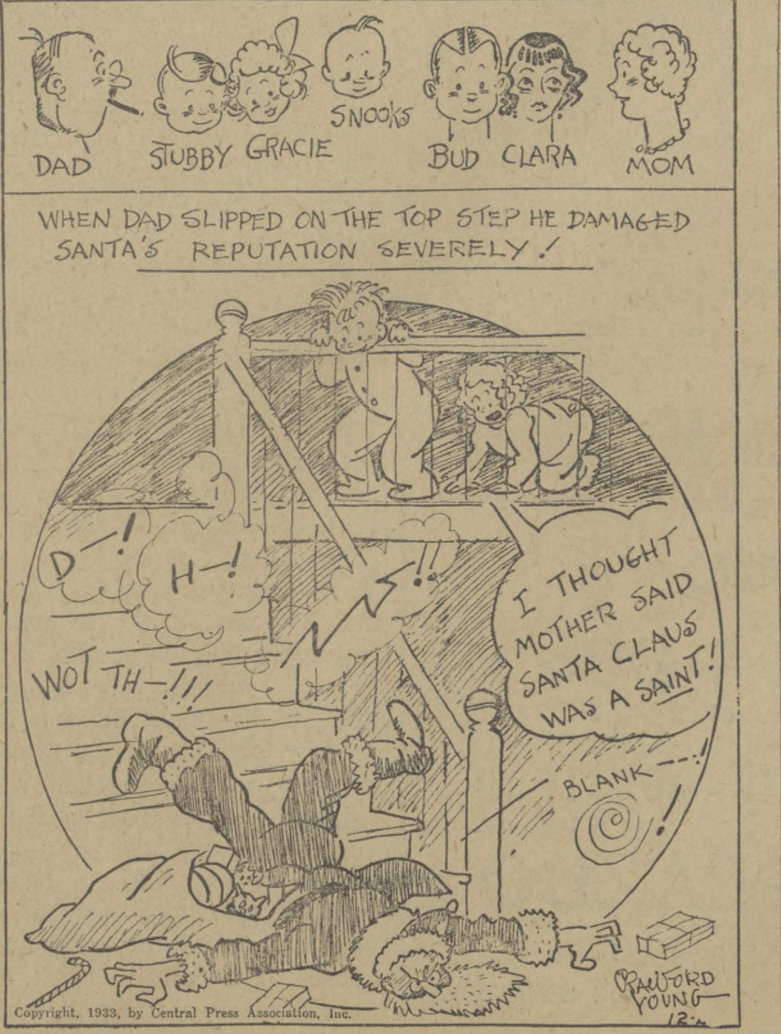
Otoczona pięknemi winnicami i oliwkowemi gajami mieścina liczy zaledwie 12 tysięcy mieszkańców. — Tem jednak dzisiejsze Betleem różni się od innych miejscowości Palestyny, że niemal cała ludność jego stanowią chrześcijanie. Muzułmanów i Żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia chrześcijan Arabów.

Przybywającego do Betleem otacza natychmiast tłum spalonych słońcem dzieciaków. Usiłując przekrzyczeć się nawzajem, pchają się wokół przybysza, ofiarując mu na sprzedaż muszelki pamiątkowe i widokówki. Każdy z tych czarnych dzieciaków włada kilkoma zdaniami w każdym niemal języku europejskim. To też nieustająca wrzawa dzieci z Betleemu jest nader różnorodna: wyrazy niemieckie pomieszane są z włoskiemi, hiszpańskie z greckiemi, angielskie z rosyjskiemi.

*

Na wielkim placyku wznosi się Bazylika. Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie. Wzniesiona w roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstantyna, bazylika Najśw. Marji Panny otrzymała za czasów cesarza Justynjana wysoką wieżę. Przetrwała ona okres wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotne rzezie chrześcijan za czasów Turka Sulejmana Wspaniałego i innych władców Turcji. Otoczona czcią chrześcijaństwa Bazylika z nieznacznemi zmianami przetrwała do nowszych czasów. Podobnież jak i kościół Grobu Pańskiego, Bazylika w Betleem jest świątynią wszechwyznaniową i msze w niej odprawiają kapłani grecko-prawosławnia, katolicy, ormiańscy, koptyjscy, naprzemian według ściśle określonej kolejności.

W wilję Bożego Narodzenia tłumy pielgrzymów oczekują swej kolejki przy wejściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne schodki prowadzą do podziemi. Jest tam niewielka, niska a długa kapliczka. Niesamowite wrażenie wywierają płonące migotliwie w kolorowych lampkach małe światełka. Cisza świętego miejsca. W podziemiu widać okrągłą mosiężną płytę, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie widnieje skromny, lecz, lecz doniosły napis łaciński: „Hoc loco Jezus Christus natus est" — po polsku: W tem miejscu narodził się Jezus Chrystus.



Piece Elektryczne o Wysokiej Częstotliwości.

Najnowszą zdobyczą techniki w dziedzinie pieców metalurgicznych są tak zwane piece indukcyjne wysokiej częstotliwości, które szczególnie dla hutnictwa stalowego mają ogromną doniosłość.

Dotychczas stosowane do wyrobu lepszych gatunków stali piece Siemens-Martina, piece elektryczne łukowe i indukcyjne i wreszcie piece tyglowe miały poważne wady; stal martinowska nie jest dostatecznie czysta, stal elektryczna jest trudna do wytwarzania, gdyż łatwo psuje się podczas topienia, stal tyglowa, wkońcu, jest bardzo dobra.

Stale z pieców elektrycznych „wysokiej częstotliwości", łączą w sobie zalety stali tyglowej z zaletami stali elektrycznej, wytop jest stosunkowo prosty, jakość doskonała i cena niezbyt wysoka.

Zasada, na której oparte jest działanie pieców wysokiej częstotliwości, jest prosta:

Cewka z rdzeniem stalowym, zasilana prądem szybkozmiennym (400 do 2,000 okresów na sekundę), oto skrócony szemat tego rodzaju pieca. Jak wiadomo, w rdzeniu takiej cewki powstają tak zwane prądy wirowe, tem silniejsze, im większa jest częstotliwość prądu. Te prądy wirowe krążą w rdzeniu i dają bardzo silny efekt cieplny, tak zwane ciepło Joule'a. Otóż ciepło to jest wyzyskiwane do stopienia i rafinowania metalu w ten sposób, że tygiel z metalem otoczony jest zwojami cewki, przez którą przebiega prąd szybkozmienny. — Rdzeniem jest metal, przeznaczony do stopienia, który poprostu ładuje się do tygla.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń, fachowcy przepowiadają piecom wysokiej częstotliwości wielką przyszłość.

Mord w pokojach umeblowanych.

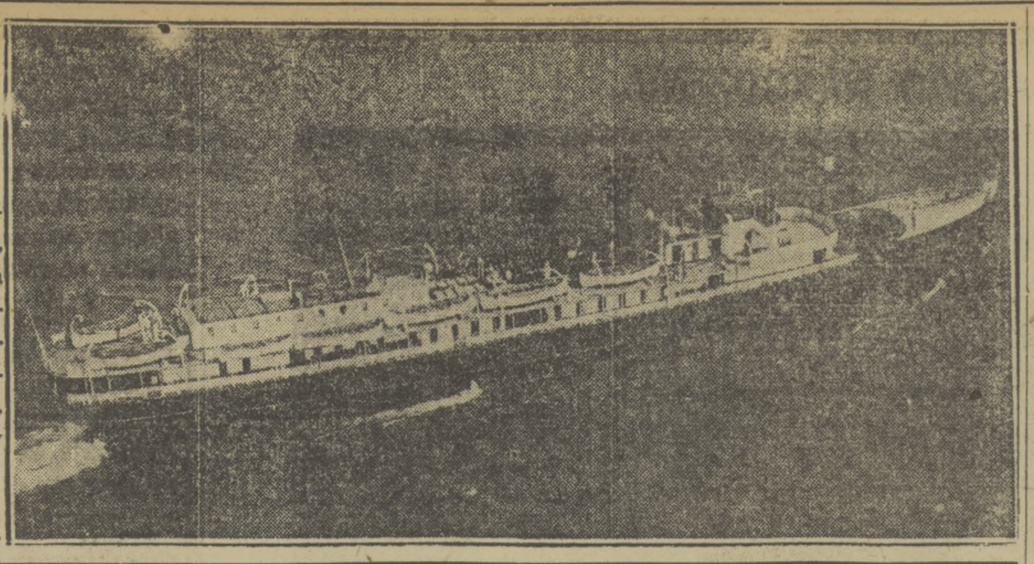
Indianapolis, Ind. — Belle Brown, lat 47, właścicielka pokoi umeblowanych, została zamordowana przez jednego z lokatorów, W. Pappasa, dlatego, że nie pozwoliła mu gotować u siebie w pokoju. Mordercę aresztowano.

CZYTAJCIE DZIENNIK CHICAGOSKI.

Statek Wzywa Pomocy.

Kanadyjski statek 'Prince George', który ugrzązł na skałach blisko Anyox, B. C. Okręt rozesłał depesze iskrowe o pomoc. Lista pasażerów jest mała.

(Klisza Int. News).



Z DEKOVEN.

Z PARAFJI ŚW. WACŁAWA.

Amatorska sztuka p. t. „Małopolskie Chrzciny" czyli chrzciny w Małopolsce, która będzie odegrana w parafji św. Wacława na DeKoven dnia 28go stycznia 1934 r. coraz to większe obejmuje zainteresowanie. — Pierwsza próba odbyła się dnia 18 b. m., na której pewne role poszczególnym osobom już zostały wyznaczone i tak rolę matki odegra panna Marja Kukuła, a ojca rolę p, Juljan Wójcik; p. Antoni Senol wystąi w roli kumotra z kumoszką panią Teklą Kukuła; w roli babki wystąpi pani Wiktorja Strzelczyk, a dziadka odegra p. Michał Cielak; pradziadkiem będzie p. Błażej Wasilewski a prababkę musi sobie poszukać; drapichę odegra pani Ludwika Drechny albo pani Marja Mikoś, gdyż obie są uzdolnione zawodowo do takiej roli; p. Jan Franuśkiewicz, joko wojak, odegra rolę kaprala; pani Anna Klub wystąpi jako wójtowa z p. Michałem Nowakiem; p. Władysław Grabowski wystąpi w roli pacholęcia a jego żona, p. Barbara Grabowska, z dalekich kontrów „Chicago Heights" jako swatowa ze swym nowym małżonkiem, p. Janem Siwulą z Paszczyny; p. Władysław Tokarz z Rzeszowa jako swat ze swatową p. Anielą Szcześć z Paszczyny; pani swatowa Zofja Nowak z Jasła ze swatem p. Stanisławem Rokoszem z Podgwizdowa. Dalszy ciąg aktorów podamy w przyszłym numerze. Zaznaczyć tu wypada, iż cała sztuka będzie odegrana gwarą poszczególnych dzielnic małopolskich. Bilety wejścia na salę już są do nabycia tak u poszczególnych członków, którzy biorą czynny udział w sztuce, jak również i na plebanji. Bilety są po cenie tak niskiej, że każdy może, bez żadneż trudności nabyć.

*

We czwartek Dziewice Różańcowe będą miały doroczne posiedzenie w klasie szkolnej. — Uprasza się wszystkie panienki o łaskawe przybycie na to posiedzenie. Ażeby nie przedłużać czasu, posiedzenie rozpocznie się punktualnie o godz. 8ej wieczorem.

*

W ubiegłą niedzielę o godzinie 4tej rano, pożegnał się z tym światem śp. Józef Siedlecki z Jefferson ul., przeżywszy lat 63. Pogrzeb jego odbył się w parafji św. Wacława na Dekowen ul. Miejscowy proboszcz X. Sampoliński eksportował ciało z domu żałoby a też wygłosił egzortę nad zwłokami w kościele, inne ceremonje liturgiczne jak również Mszę św. odprawił X. Peterson. Śp. Józef Siedlecki osierocił żonę, trzech synów i dwie córki. Zwłoki złożono na wieczny spoczynek na parceli familijnej na cmentarzu Zmartwychwstania Pańskiego. Zaznaczyć tu wypada, iż śp. J. Siedlecki od całego szeregu lat zamieszkiwał w ścisłych granicach parafji św. Wacława na DeKoven.

*

W ubiegłą środę o godzinie 10:30 odbył się pogrzeb śp. Jana Wojtuli, zamieszkałego pnr. 516 Bunker ul. Zwłoki z domu żałoby eksportował miejscowy duszpaster X. Sampoliński, on również nad zwłokami wygłosił egzortę, żegnając pioniera, który przez 40 lat zamieszkiwał w dzielnicy DeKoven, który przyczynił się do wielu spraw religijno-społeczno-narodowych, — który przygnieciony wiekiem i stargany pracą, odszedł w zaświaty.

*

W niedzielę przypada zakończenie starego roku, z tej racji odbędą się dziękczynne nieszpory wieczorem o godzinie 7:30 z kazaniem okolicznościowem i będzie udzielone błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Już z samej wdzięczności, iż Opatrzność Boża dozwoliła nam przeżyć rok cały spieszmy wszyscy na DeKoven w niedzielę po południu i wieczorem. Po nabożeństwie spowiedź św.

*

W poniedziałek przypada obowiązujące święto Nowego Roku. Msze św. dla pracujących o godz. 6ej rano, druga Msza św. o godz. 8ej. Suma z kazaniem 12tej, po sumie błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Każdy katolik jest obowiązany w Nowy Rok być na Mszy św. Rozpocznijmy z Bogiem a Bóg będzie z nami.

Z KAZIMIERZOWA.

ZAŚLUBIENI.

Ks. prałat Antoni Hałgas, proboszcz Kazimierzowa, dziś rano o godzinie 7:30 rano w kościele św. Kazimierza, pobłogosławił związek małżeński dra Michała Stanisława Adamskiego z panną Romoną Parowską, córką Dra Stanisława W. Parowskiego, zarządcy stanowej kliniki. Pan młody jest synem wdowy pani Marjanny Adamskiej, długoletniej kazimierzowianki, obecnie mieszkającej pnr. 1901 Highland ave., w Berwyn, Ill. Pani młoda jest córkę dra. S. W. Parowskiego, jednego z najstarszych lekarzy na Kazimierzowie, mieszkającego pnr. 2152 So. Marshall Blvd., gdzie w ścisłem kółku familijnem odbyła się uczta weselna.

ZAWSZE TEN SAM.

Porucznik: — Moryc Benkele, jak ty stoisz?

Jednoroczny: — Bez konkurencji, panie poruczniku.

SEZ YOU

	True	False	Score
1. Alabama has a water area of approximately 10,000 square miles			
2. Millard Fillmore succeeded John Tyler as president of the United States			
3. Vale is Latin for "hello"			
4. CC is Roman numerals for 150			
5. Zoo is a prefix meaning animal			
6. Youthful is classed as an adverb in the English language			
7. Vacuity means a vacant state of mind or expression			
8. Uranography is a description of the heavens, and the character and relation of the fixed stars			
9. Tungsten is a heavy, grayish-white metal			
10. Susurrous means a whispering or rustling			
TOTAL			

Here's how to get your intelligence score: If you think a statement is true, place a check beside it in the column headed "True." If you think it false, place a check beside it in the column headed "False." After you have completed the questions look up the correct answers and put 10 down in the "Score" column every time you are correct. A perfect score is 100.

DZIŚ WYSŁANO LICENCJE AUTOMOBILOWE.

100,000 Płyt Wysłano z Springfield.

Dystrybucja licencyj automobilowych na rok 1934 rozpoczęła się dzisiaj i jak raport podaje wysłano ich pocztą około 100,000 ze Springfield.

Nowe biuro chicagoskie Sekretarza Stanu p. Hughes, w budynku Wieboldt'a pnr. 120 South Ashland bulwar dzisiaj rano otwarte zostało dla tych, którzy chcą nabyć nowe licencje stanowe na rok następny.

Automobilistom przypominamy, że w roku bieżącym starając się o nowe licencje stanowe muszą się także wystarać o certyfikaty własności, z każdą licencją. Certyfikaty te wydaje stan według nowego prawa, mającego na celu zmniejszenie wypadków kradzieży automobilów. Certyfikat taki kosztuje 50 centów i nie potrzeba go odnawiać przez cały czas posiadania maszyny. Jedynie przy zmianie, lub sprzedaży maszyny certyfikat ten trzeba odnowić.

Posiadający licencje stanowe na rok 1933 wykazać mogą kartkami legitymacyjnemi że są właścicielami maszyn i tym Sekretarz Stanu wyda certyfikaty własności. Inni muszą przedstawić bil sprzedaży, jakie wydają w składach przy każdej sprzedaży maszyny.

Z Pogrzebu Śp. Wojciecha Czarnego.

W piątek ubiegły złożono na wieczny spoczynek przykładnego wiarusa i typowego Polaka, ś. p. Wojciecha Czarnego, ojca dwóch kapłanów, mianowiciecie ks. Franciszka, pracującego na Helenowie i ks. Edwarda, pracującego w parafji św. Andrzeja, Ap. w Calumet City, Ill. Był to pogrzeb nadzwyczaj okazały, brał w nim udział liczny zastęp duchowieństwa, i organistów, oraz setki krewnych, przyjaciół i znajomych rodziny Czarnych. Szczegółowe sprawozdanie z pogrzebu podamy jutro. Niech odpoczywa w pokoju.

SHAW CHWALI NIEMCÓW ZA WYROK Z LIPSKU.

Londyn, 26. grudnia. — George Bernard Shaw, głośny dramaturg i humorysta angielski, powiedział tu w ub. sobotę, że „nie można się było spodziewać bardziej sprawiedliwego wyroku w procesie lipskim o podpalenie reichstagu.

Trybunał lipski skazał jak wiadomo na karę śmierci Van der Lubbego, zaś innych uwolnił.

Shaw wyśmiewa się również z organizatorów specjalnego procesu w Londynie, gdzie oświadczono, że hitlerowcy sami podpalili gmach parlamentu niemieckiego, aby później złożyć winę na komunistów, przeciw którym Hitler prowadził kampanję.

OLBRZYMIE ZASPY ŚNIEŻNE NA POGRANICZU POLSKO - SOWIECKIEM.

Wilno, 26. grudnia. — W ostatnich dniach na pograniczu polsko - sowieckiem panują silne zawieje śnieżne. Na drogach i linjach kolejowych utworzyły się zaspy śnieżne hamujące normalną komunikację. Na linjach podmiejskich pod Mińskiem stanęły wszystkie pociągi. Normalnie kursują pociągi na linji Niegorołeje — Mińsk, Mińsk—Smoleńsk, Mińsk — Połock.

Władze sowieckie zatrudniły około 6,000 robotników przy usuwaniu zasp śnieżnych.

Polowanie Wigilijne na Rynku Krakowskim.

Tradycja myśliwska w Polsce nakazuje koniecznie zapolować w dniu wigilijnym bez względu na pogodę. Byle ze strzelbą wyjść w pole. Jaka jest geneza tego zwyczaju, trudno dociec — najprawdopodobniej chciały nasze pra-prababki mieć w dniu tym pełną swobodę w domu w przygotowaniach do uczty wigilijnej i robieniu gruntownych porządków domowych na święta Bożego Narodzenia i same zachęcały swych przeszkadzających im w tem zbożnem zajęciu „panów i władców" do wyjścia ze strzelbami w knieje.

W dniu więc Wigilijnym
...mane! sub Jove frigido
venator tenerae conjugis
immemor

jak śpiewał ongiś Horacy, a co w polskim przekładzie znaczy:

Choć mroźne świszczą w polu
akwilony,
Myśliwy strzela, nie pomny
swej żony.

Co prawda, to małżonki w dniu tym nie z czułości zgadzają się na przebywanie mężów na mrozie, niemniej jednak zwyczaj łowów w dzień wigilijny pozostaje faktem, a gdy Jowisz bywa w tym czasie zwykle mroźny, więc myśliwi zabierają z sąbą na zakropienie postnego śniadania sporą manierkę wódki.

Naturalnie, że im zimniej, tem częściej się ogrzewają. Nawet mimo obawy przed rytualnem „myciem głowy" po powrocie do domu przez czułe małżonki.

Czasem atoli nietylko na myciu głowy się kończy.

Dwaj moi serdeczni przyjaciele w r. 1900 tak marzli w wigilję na polowaniu i tak się dokumentnie ogrzewali z manierek, że po ubiciu ledwie dwu zajęcy, gdy narobili dużo dziur śrutami w powietrzu, wrócili do miasta znacznie wcześniej, niż zamierzali, a że do domu jeszcze nie warto było wracać, wstąpili „na chwilę" do lokalu śniadankowego Wentzla w Rynku krakowskim, gdzie pocieszając się wzajemnie... ogrzewali się w dalszym ciągu. Dopiero gdy uprzejmy gospodarz zwrócił im uwagę, że już pierwsze gwiazdy na niebie zabłysnęły i czas iść na Wigilję do domu, zabrali zające i strzelby i wyszli na ulicę.

Zimne powietrze zamroczyło ich znowu, a gęsty las choinek, ustawionych na rynku koło kościoła św. Wojciecha, przedstawił się zamglonym mózgom jako gęsty, pełny zwierzyny las.

— M...Mundek! — odezwał się Jaś — nie żal ci już iść d... do domu?

— Ż...żal Jasiu kochany — odpowiedział Mundek i nagle zaczął rzewnie śpiewać, zalewając się łzami:

„...kal, żal za jedyną, za kochaną Ukrainą..."

Dlaczego jemu, urodzonemu i żyjącemu w Krakowie i Zakopanem stale przypominała się właśnie Ukraina, nie wiadomo. Chyba dlatego, że nieraz w poezjach swych o Ukrainie zahaczał.

— B...będziesz ty cicho! — krzyknął nagle Jaś, zrywając strzelbę z ramienia. — Nie płosz krzykiem zwierzyny!

— Z...zwierzyny? — zdziwił się Mundek. — J...jakiej zwierzyny?

— A w t...tym lll-esie p... przed nami — wyjaśniał szeptem Jaś i pokazywał ręką na choinki.

W potycznym mózgu Mundka na widok Jasia ze strzelbą zniknęły odrazu wieże Marjackie i attyka Szarej kamienicy: choinki zamieniły się z miejsca w szumiący bór, jakiś przebiegający właśnie żółty setler w lisa, a handlarze choinek w nagonkę.

— Słuch...aj Mundek! — rozkazał szeptem Jaś — weź nagonkę na lewo i zajdź od tyłu. T...tu m...musi być lis...

— Lis? — dziwi się znowu Mundek. — Lis? E chyba nie ...może wilk...

— K...kiedy mówię, że l...lis, to lll...is. One tu właśnie za ttt...tą górką — tu wskazał na kościół św. Wojciecha — m...mają najlepszą www...wagę. T...tylko idź cicho! — dodał.

Mundek przejęty swą nową rolą wziął od Jasia oba zające i ciągnąc je po ziemi na sznurku, którym były związane, ruszył między choinki. Jaś tymczasem ukrył się za drzewo-latarnię, włożył prędko naboje do lufy i zanim ktokolwiek z rzadkich, jako że to przecież czas wigilijny, przechodniów mógł przeszkodzić, przyrzucił strzelbę do ramienia i —

Bah! bah!

Wygarnął do ciągnionych przez Mundka na sznurku zajęcy, nie uszkadzając zresztą nikogo z przechodniów.

Naturalnie na rynku zrobił się gwałt, przybiegli policjanci i obu wigilijnych myśliwych odstawili do aresztów pod telegraf.

Na tem się jednak nie skończyło. Pod telegrafem miał służbę stary rutynowany komisarz policyjny, który zorjentowawszy się, że ma do czynienia z porządnymi ludźmi, choć upitymi (trochę już przetrzeźwieli) po spisaniu protokółu i ojcowskim „pater noster" wypuścił ich z aresztu.

— M...Mundek! — odezwał się Jaś, gdy się znaleźli na Kanonicznej ulicy. — Ten komisarz t...to jakiś porządny człowiek. Co?

— P...porządny — zgodził się prędko Mundek, który choć sam był także jeszcze „zamglony", wiedział, że Jasiowi po kilku wódkach niebezpiecznie się sprzeciwiać.

— A no widzisz, że porządny, a sk...oro porządny, t...to go t...trzeba uczcić po myśliwsku. Prawda?!

— Ano juści prawda — zgodził się Mundek — trzeba uczcić, myśliwskie prawo krótkie.

— A w...widzisz! — odpowiedział Jaś i równocześnie z temi słowami zerwał strzelbę z ramienia, prędło ją nabił i znów

Bah! bah!

Gruchnęły dwa strzały pod niebo u stóp Wawelu.

A finał? Finał tej historji (zresztą zupełnie prawdziwy) taki, że dobry myśliwy nawet po pijanemu nikogo nie postrzeli. **Eska.**

SEZ YOU Answers

1. False. 719 square miles. 2. False. James K. Polk. 3. False. "Farewell". 4. False. 200. 5. True. 6. False. Adjective. 7. True. 8. True. 9. True. 10. True.

ROSJA PRZECIW NAPŁYWOWI ŻYDÓW EMIGRANTÓW Z NIEMIEC.

Moskwa, 26. grudnia. — Wiceprezes centralnego komitetu wykonawczego partji komunistycznej, Smidowicz, zapytany w sprawie dopuszczenia na terytorjum Sowietów Żydów z Niemiec, oświadczył, że Rosja sowiecka gotowa jest przyjąć emigrantów żydowskich z Niemiec, pod warunkiem jednak, że osiedlą się oni na terytorjum Birobidżanu. Natomiast Rosja sowiecka niechętnie widziałaby Żydów niemieckich, przebywających na terytorjum Rosji europejskiej.

KOWNO PRZEMYCA DO POLSKI BIBUŁĘ PROPAGANDOWĄ.

Wilno, 26. grudnia. — Na granicy litewskiej zauważono znów wzrost ilości agentów-kolporterów litewskich, którzy przechodzą na stronę polską z nielegalnemi wydawnictwami litewskiemi i bibułą antypolską. Akcja ta jest planowo prowadzona przez rząd kowieński i ma na celu agitację za niewysyłaniem dzieci litewskich do szkół polskich.

4 ofiary fatalnego wypadku.

Point Pleasant, N. J. — Cztery osoby, dwie kobiety i dwóch mężczyzn, utopiły się w rzece Manasquan, kiedy ich samochód zjechał z mostu i wpadł do wody.

38 ANTYSEMITÓW RUMUŃSKICH NA STRAJKU GŁODOWYM.

Bukareszt, Rumunja, 26. grudnia. — Trzydziestu ośmiu wodzów stalowej gwardji rumuńskiej, których aresztowano w dniu 10 grudnia po wyjęciu z pod prawa rumuńskich organizacyj antysemickich, rozpoczęło w ub. sobotę strajk głodowy w więzieniu. Wśród strajkujących liderów znajdują się dwaj kapłani, kapitan armji rumuńskiej i profesor uniwersytetu.

W BOTANICZNYM ZAPALE.

— Co dzisiaj za dzień wspaniały: odkrywam już drugą roślinę, której w tych miejscach wcale niema.

POWRÓT Z WIELOLETNIEJ NIEWOLI.

Wilno, 26. grudnia. — Ze Stołpców donoszą, że przybyła tam grupa jeńców polskich, złożona z 6 osób.

Wśród zwolnionych znajduje się b. pułk. wojsk. gen. Dowbora-Muścickiego p. Ludwikowski i por. Grześko.

Moskwa, 26. grudnia.—Trzej Amerykanie otrzymali pozwolenie rządu sowieckiego na odbywanie podróży po Rosji so-
eiw ikecwjeluc AIągE Teg
wieckiej w celu robienia zdjęć dla obrazów ruchomych.

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość iż najukochańszy mąż mój, ojciec i dziadek nasz

Ś. P.

MARCIN WIORA

po długiej i ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, dnia 25go grudnia, 1933 roku, o godzinie 7-mej rano, w podeszłym wieku.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek, dnia 28go grudnia, o godzinie 9-tej rano, z domu żałoby pnr. 4449 So. Albany Ave. do kościoła Pięciu Braci Męczenników, a stamtąd na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego na lotę familijną.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w ciężkim żalu pogrążeni:

Marjanna, żona; **Siostra Eustacja i Agnieszka**, córki; **Jan, Piotr, Tomasz Józef Leon i Edward** synowie; **Klemens Hudziak**, zięć; **Marta, Stefanja, Marjanna, Franciszka** synowe; wnuki i wnuczki wraz z całą rodziną.

Pogrzebowy Talaczyński 1301 W. 49ty Place. Telefon Yards 6112. 27

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy syn nasz, brat i wnuk mój,

Ś. P.

KLEMENS JANOWIAK

po długiej i ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, dnia 24go grudnia, 1933 r. o godzinie 4ej rano, preżywszy lat 13.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 27go grudnia, o godzinie 9:30 rano, z domu żałoby, pnr. 1727 W. Erie ulica, do kościoła św. Jana Kantego, a stamtąd na cmentarz św. Wojciecha.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w ciężkim żalu pogrążeni:

Józef i Aniela, rodzice; **Edward**, brat, **Anna (z pierwszego męża Przuszczyk) Dombrowska**, babcia, wraz z całą rodziną.

Pogrzebowi Cepa, Monroe 1255.

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy mąż mój, ojciec i dziaduś nasz

Ś. P.

WINCENTY GŁÓD

urodzony w Starym Sączu, w Polsce, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem opatrzony św. Sakramentami, dnia 23go grudnia, 1933 roku, o godzinie 4:15 po południu w podeszłym wieku.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 27go grudnia, o godzinie 9:30 rano, z zakładu pogrzebowego B. Skaja, 3716 Belmont Ave., do kościoła Najśw. M. P. Anielskiej, przy Cortland i Hermitage Ave., a stamtąd na cmentarz św. Wojciecha.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych w ciężkim żalu pogrążeni:

Marjanna, żona, wraz z całą rodziną.

Po informacje telefonować Keystone 0502.

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy mąż mój, ojciec, teść, dziaduś i szwagier nasz,

Ś. P.

KAZIMIERZ CHRONOWSKI

członek Jedność, Grupa 8:30 Z. N. P. — po ciężkiej i krótkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, dnia 23go grudnia 1933, roku o godzinie 4:10 wieczorem, w starszym wieku.

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 27go grudnia 1933, o godzinie 8:30 rano, z domu żałoby pnr. 1343 Wade ulica do kościoła św. Trójcy, a stamtąd na cmentarz św. Wojciecha.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w ciężkim żalu pogrążeni:

Katarzyna Chronowska, żona; **Marjanna, Katarzyna, Władysława i Anna**, córki; **Władysław i Czesław**, synowie; **Antoni, Sygnator i Antoni Lach**, zięciowie; wnuki i wnuczki, szwagierki i szwagrowie wraz z całą rodziną.

Pogrzebowy Wojciech J. Michalik, 1056 W. Chicago Ave. Tel. Haymarket 0936.

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy ojciec i dziaduś nasz,

Ś. P.

WINCENTY KOWALSKI

członek Tow. Knights & Ladies of Security Pulaski Council 1364 — po krótkiej i ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, dnia 23go grudnia, 1933 roku, o godzinie 7:15 wieczorem, w podeszłym wieku.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 27go grudnia, o godzinie 9:30 rano, z domu żałoby pnr. 3835 N. Bernard ul. do kościoła Niepokalanego Serca Marji, w Irving, Park, a stamtąd na cmentarz św. Wojciecha.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w ciężkim żalu pogrążeni:

Anna, córka; **Franciszek**, syn; **Jan Kielczynski**, zięć; **Rozalja**, synowa; wnuczki i wnuki, wraz z całą rodziną.

✝

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy ojciec, dziadek, i pradziadek, nasz,

Ś. P.

FRANCISZEK CYCHNER

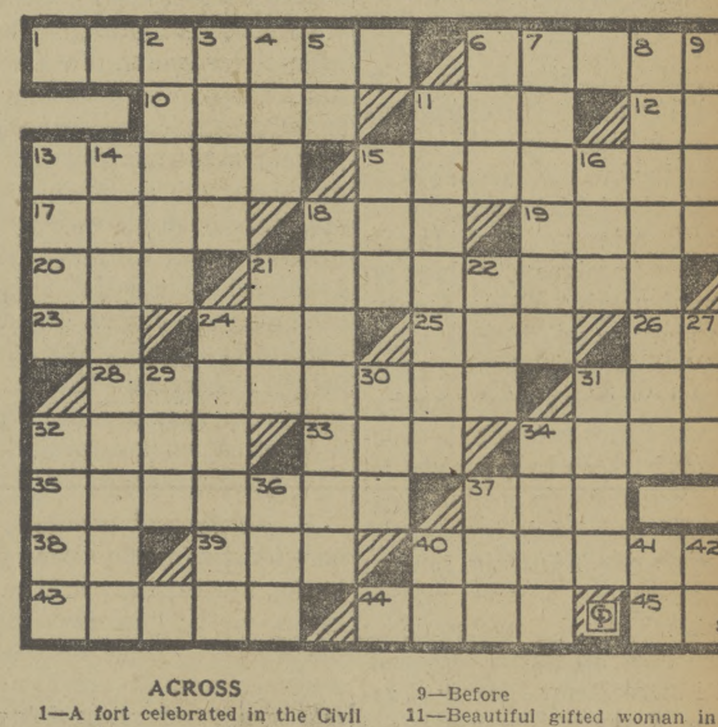
po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony św. Sakramentami, dnia 25go grudnia, 1933 roku, o godzinie 10:35 wieczorem, w podeszłym wieku.

Dom żałoby pnr. 1629 N. Girard ulica.

Bliższe szczegóły o pogrzebie później.

W ciężkim żalu pogrążona: **Rodzina.**

TODAY'S CROSS WORD PUZZLE



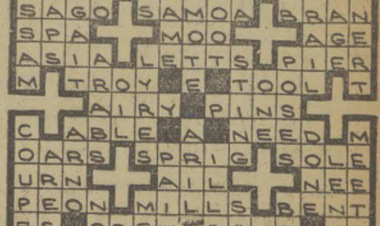
ACROSS

1—A fort celebrated in the Civil war
6—An incline
10—Verbal
11—An American author
12—A measure of area
13—Devil
15—Pus (plural)
17—One of the playing cards
18—A liquor
19—Udder
20—Craft
21—Maker of horses' equipment
23—Leave
24—Lair
25—Over
26—A pronoun
28—Those who garner
31—Devoured
32—To call
33—Period
34—Level
35—Testifies
37—Poem
38—A pronoun
39—It is
40—The rear of a ship (plural)
43—Salt of ether
44—A benefaction
45—An exclamation

DOWN

2—Unaccompanied sacred vocal composition
3—Beseech
4—A color shade
5—Spanish word for the
6—Inebriate
7—A communication
8—An animal that lives on another animal organism
9—Before
11—Beautiful gifted woman in Greek mythology
13—A deer
14—Unwarrantedly assumes
15—Middle
16—Ever
18—The wood ibis of Florida (plural)
21—Billow
22—A man's name (abbr.)
24—Strike out
27—A decade
29—Alighted
30—Suffix forming plural nouns of agency
31—State
32—Part of a harness
34—State of bliss
36—Title of respect
37—An American Indian
40—Thus
41—Not
42—Be still!

Answer to previous puzzle



Zwłoki ś. p. Ks. Stan. Siatki, C. R. Złożono w Grobowcu XX. Zmartwychwstańców.

Przyjaciele i Znajomi Zmarłego Kapłana Oddali Mu Ostatnią Usługę.

W sobotę krótko przed południem, rozpoczęły się w kościele św. Jadwigi ceremonje liturgiczne. Kapłani i panowie organiści odśpiewali najpierw Wigilje, po których odprawione zostały trzy Msze św. za duszę ś. p. ks. Stanisława Siatki, C. R., którego zwłoki spoczywały w trumnie, ustawionej na katafalku, wśród żarzących się świec. Ołtarze ubrane w żałobę przez Siostry Nazaretanki dodawały poważnego uroku. Mszę św. solenną przy głównym ołtarzu celebrował ks. prob. Franciszek Dembiński, C. R., w asystencji ks. Kazimierza Guziela, C. R., jako djakona i ks. Józefa Pruszyńskiego, C. R. jako subdjakona. Funkcje mistrza ceremonji sprawował ks. Teodor Kłopotowski, C. R. Przy bocznych ołtarzach ciche Msze św. jednocześnie odprawiali ks. Władysław Okulczyk, C. R. i ks. Jan Grabowski, C. R. Na chórze podczas nabożeństwa śpiewali panowie organiści pod dyrekcją p. Aleksandra Karczyńskiego. Na skrzypcach przygrywał p. Emil Wiedeman, a na organach syn jego Antoni Wiedeman. Lud licznie zgromadzony w kościele zanosił modły do Boga, ażeby w nieprzebranem miłosierdziu swojem raczył jak najprędzej przyjąć duszę ś. p. ks. Stanisława do swej wiekuistej chwały.

Po nabożeństwie, wstąpił na ambonę ks. Stanisław Świerczek, C. R. i wygłosił kazanie pogrzebowe, które dosłownie poniżej podajemy.

PRZEMÓWIENIE KS. ŚWIERCZKA.

Pracuj, jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa. (II. Tom. 2, 5).

Żałobni Słuchacze!

Przed nami w trumnie spoczywa ś. p. ks. Stanisław Siatka. Znaliśmy go wszyscy, bo przecież przed naszemi oczami, tu w Chicago, snuły się czyny całego prawie jego kapłańskiego życia. Któż w Chicago, zwłaszcza na północno-zachodniej stronie miasta, na Polonji, nie znał, nie cenił ś. p. ks. Siatki? Czyż nie znało go stare Stanisławowo, gdzie tyle lat przepracował jako asystent, jako zastępca proboszcza i jako proboszcz. A zaczął on tę pracę kapłańską jeszcze za ś. p. ks. Wincentego Barzyńskiego, a więc w tych czasach, gdzie każdy kapłan musiał się dwoić i troić, aby jako tako zaspokoić potrzeby wiernych. Były to czasy, kiedy immigranci Polacy tysiącami przybywali do Ameryki, zwłaszcza do Chicago, a kleru polskiego nie było — a i księży Zmartwychwstańców nie było dużo. Praca zatem była trudna, gdyż trzeba było surowe jeszcze wychodźtwo polskie organizować, skupiać do życia społecznego, zakładać szkoły, schroniska, sierocińce ,a nawet zakony żeńskie, aby mieć następnie do szkół nauczycielki, a do szpitali i sierocińców Siostry zakonne. Pozatem trzeba było dojeżdżać do obsługi duchownej w odległe nieraz osiedla polskie, a tramwajów elektrycznych nie było i nie było też automobilów, a drogi były takie, że i pieszo trudno było przejść. W takich czasach, bo w roku 1897 przybył do Ameryki na Stanisławowo ks. Stanisław Siatka. A że to był gorliwy kapłan, natychmiast więc rzucił się w ten wir pracy kapłańskiej, sił nie żałował, zdrowia nie szczędził. A pracował długo, jako zwykły szeregowiec. Inni młodsi poszli na probostwa i na przełożeństwa, a on jakby zapomniany, jako zwykły asystent pracował. Za tę pracę na Stanisławowie, wynagrodziła go wreszcie władza, bo zaszczyciła go godnością proboszcza. Zna O. Siatkę i Kantowo, gdzie również był asystentem, jeszcze za probostwa O. Kosińskiego, a po O. Rogalskim proboszczem. Przez ten czas pobudował Siostrom wspaniały i wygodny konwent, urządził salę pod kościołem, przerobił schody przed kościołem i otoczył własność parafjalną murem. Zna i odległe Cragin ks. Stanisława Siatkę. Dojeżdżał on mianowicie z nabożeństwami, kiedy tam był mały kościółek, a kapłana stałego przy nim jeszcze nie było. Opowiadał mi O. Stanisław, że razu pewnego pojechał do Cragin z pasterką na Boże Narodzenie. Nauczycielka świecka ciężko wtedy zachorowała. O. Siatka zaopatrzył ją na drogę wieczności, poczem wkrótce zmarła. Ponieważ nauczycielka zmarła w pokoiku, przeznaczonym dla księdza, a nie było innego miejsca, więc chcąc nie chcąc O. Siatka zmuszony był przespać całą noc w pokoju, w którym się trup znajnował. Zna Marjanowo i zna Jackowo O. Siatkę, gdzie pełnił obowiązki asystenta.

A Jadwigowo? Był tu najpierw proboszczem i to krótko, bo tylko trzy lata. Przez te trzy lata odwiedził każdą rodzinę, każdy dom na Jadwigowie — a w jakim celu? Budował szkołę dla dzieci rodziców jadwigowskich. Ile się on napracował w tem trzechleciu, to wiem od niego samego, bo nieraz to podnosił. Ale z jego ofiarnej pracy, stanął wspaniały gmach szkolny, który na długo służyć będzie dzieciom na naukę i wykształcenie katolickie. Widzimy zatem, iż życie kapłańskie ś. p. O. Stanisława zeszło na pracy, na trudach dla chwały Bożej i pożytku duchownego wiernych. Wypełnił on zatem to polecenie Apostoła Narodów: „Pracuj, jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa". Prócz zamiłowania do pracy, posiadał ś. p. O. Siatka drugą cnotę, mianowicie zamiłowanie do modlitwy. Nie widziałem go nigdy próżnującego, ale ilekroć wszedłem do jego pokoju, zawsze miał w ręku jaką poważną książkę, brewiarz, albo różaniec. To też ta modlitwa sprawiła, iż mimo tylu zawodów i przeciwności wytrwał w powołaniu zakonnem, nie pozwolił się złamać na duchu. Ponieważ już późno, więc skracam i kończę. Ś. p. O. Stanisław Siatka zasłużył sobie swą pracą rzetelną i gorliwą na wdzięczność ze strony tych, dla których pracował przez 38 lat kapłaństwa swego. Okażmy mu tę wdzięczność serdeczną, a okażemy żarliwą modlitwą za jego duszę, aby tą modlitwą naszą wspomagany, wypłacił się prędzej sprawiedliwości Bożej i zasłużył sobie na jak najprędsze oglądanie Jezusa Chystusa, dla którego chwały jako dobry żołnierz pracował. Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków, Amen.

Po skończonej egzorcie, duchowieństwo udało się na przekąskę, a w międzyczasie ci, którzy ś. p. O. Stanisława Siatki nie widzieli, mieli sposobność zobaczenia go. Po chwili nastąpiło wyprowadzenie zwłok z kościoła do karawanu, której to ceremonji dopełnił ks. prob. Franciszek Dembiński, C. R.— Po absolucji i po odśpiewaniu „Libera", zaczął wolnym krokiem posuwać się ku drzwiom kościoła pochód żałobny. — Szli w nim członkowie Komitetu parafjalnego parafji jadwigowskiej, oraz Klubu Obyw. im. ks. Józefa Barzyńskiego, szły niewiasty różańcowe i mężczyźni z Bractwa Różańcowego z chorągwiami i zapalonemi świecami

Dźwięk żałosny dzwonów kościelnych i śpiew duchowieństwa dodawał wielkiej powagi. Po włożeniu trumny do karawanu, pod przewodnictwem pogrzebowego p. Jana Poklenkowskiego, podążono na cmentarz św. Wojciecha. Siostry Nazaretanki, Siostry Zmartwychwstanki i Siostry Notre Damki licznie przybyły na pogrzeb, by zmarłemu kapłanowi oddać ostatnią przysługę. Było już po drugiej, gdy orszak żałobny stanął u bram grobowca Księży Zmartwychwstańców. Po ustawieniu trumny na marach przed grobowcem ,ostatnie modły odprawił tutejszy zwierzchnik Zgromadzenia Księży Zmartychwstańców, ks. Tadeusz Ligman, poczem w serdecznych słowach, pełnych skupienia i uczucia w imieniu zmarłego i w imieniu Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców podziękował wszystkim obecnym za wyświadczenie ostatnich usług, prosząc o jedyne dobro jakie zmarłemu wyświadczyć możemy — o modlitwę i o modlitwę za tych, którzy już w grobowcu spoczywają, ażeby Bóg w miłosierdziu swojem przyjął dusze ich do Swej wiekuistej chwały. Na tem zakończył się obrządek pogrzebowy.

Kapłani biorący udział w pogrzebie.

Oprócz powyżej już wymienionych, w ceremonjach żałobnych brali udział: ks. S. Kowalczyk, C. R., ks. Władysław Bartylak, C. R., ks. Stanisław Gadacz, C. R., ks. Tedor Cząstka, ks. Franciszek Kuliński, ks. Bolesław Kasprzycki, ks. Tomasz Sampoliński, O. Celestyn Wiśniowski, O. F. M., O. Cyryl Mitera, O. F. M., ks. Józef Zwierzycki, C. R., ks. Jan Drzewiecki, C. R., ks. Franciszek Jagłowicz, C. R. z St. Mary's, Ky., ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., ks. Edward Krakowski, ks. Walenty Świentek, C. R., ks. Rektor Mieczysław Starzyński, C. R., ks. Bronisław Lazarowicz, C. R., ks. Teodor Wróblewski, C. R., ks. Leon Nalewaj, C. R., ks. Jasiński, ks. J. Bednowicz, C. R., ks. J. Baniewicz, C. R., ks. Franciszek Uzdrowski, C. R., ks. Andrzej Kloska, C. R., ks. Jan Ratajczak, C. R., ks. Grzegorz Pałubicki, C. R., ks. Jan Owczarek, ks. Hieronim Fabiański, C. R., ks. Stanisław Fiołek, C. R., ks. Henryk Gryczman, C. R., ks. Leonard Long, C. R., ks. Józef Poliński, C. R., ks. Władysław Baron, C. R., ks. Szczepan Kowalski, ks. Paweł Sobota, ks. Antoni Mayer, C. R., ks. Józef Tarasiuk, C. R. i ks. Edward Golnik, C. R., oraz wszyscy bracia zakonni ze wszystkich domów tutejszych i nowicjusze z Cragin. Organiści: Emil Wiedeman, Al. Karczyński, Stanisław Czerniakowski, Stanisław Skibiński, Szczepan Sieja, Leon Cieszykowski, Antoni Wiedeman, Ludwik Niespodziany, Wojciech Misiura, Jan Dendor, Franciszek Pawłowski, Stefan Bolewski, Bolesław Graban, Henryk Skibiński, Dr. B. Pawłowski, Jakób Bochniarz, Stanisław Mroziński, Wojciech Kaszluga i Wacław Żukowski. Z przyjaciół ś. p. ks. Siatki widzieliśmy wielu, a między innymi p. Franciszka Klajdę, p. Wincentego J. Jóźwiakowskiego, Cichowicza, Piotra Rostenkowskiego, Pawła Drzymalskiego i innych. Brały pozatem udział w pogrzebie delegacje ze Stanisławowa, Kantowa, Marjanowa, Jadwigowa, Jackowa i Cragin.

W nabożeństwie rekwjalnem w kościele św. Jadwigi wśród innych udział brali: panowie Józef Przydatek, Antoni Sobieniowski, Franciszek Scholl, Ignacy Górzyński i Józef J. Jakicic z Redakcji Dziennika Chicagoskiego, Tomasz S. Gordon, z biura administracyjnego Dziennika Chicagoskiego; Edward S. Scheffler, sędzia municypalny, eks-kongresman Stanisław H. Kunz, Jan Nering, superintendent kompanji Postal Telegraph Cable Company; Stanisław Adamkiewicz, były alderman; Jan Kozłowski, urzędnik Macierzy Polskiej.

Centrala Związku Klubów Małopolskich.

Odbędzie przedroczne walne zgromadzenie, we środę, dnia 27go grudnia, w sali J. Stefanika, 1401 W. Superior ulica, o godzinie 7:30 wieczorem. Program: 1). Odczytanie protokółu. — 2). Dyskusja. — 3). Sprawozdanie komitetów. — 4). Uzupełnienie mandatów. — Po załatwieniu powyższych formalności wygłosi odczyt historyczno-naukowy, zaszczytnie znany i popularny prelegent Dr. Mikołaj Kalinowski, odczyt będzie na temat: Dzieje i przyczyny upadku i rozbioru Polski. Obecność oraz punktualność jest pożądana, wstęp wolny dla wszystkich, niema żadnych zobowiązań. — Stanisław Babiarz, prezes; Mateusz Sambor, sekr.

W UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.



Jego Eminencja Ks. Kardynał Jerzy Mundelein, pontyfikuje nabożeństwo w katedrze Najśw. Imienia. Celebrans, w otoczeniu djakonów.

ZAWSZE TO SAMO.

Podczas pauzy w teatrze mówi się o przedstawieniu i o grze aktorów. Jakiś pan odzywa się.

— Niewątpliwie, cały efekt zależy od działania i intonacji aktora. Naprzykład przypominam sobie starego Leszczyńskiego — raz w towarzystwie poprostu wziął gazetę do ręki i na chybił trafił przeczytał z niej parę zdań — wszyscy słuchacze mieli łzy w oczach.

Wśród reszty towarzystwa odczuwa się pewne niedowierzanie, lecz nagle odzywa się Chapergeld:

— Ja się wcale nie dziwię, pewnie czytał dział ekonomiczny i tam doniesienia o upadłościach.

NRA. Ozdobą Stroju.



Linda Parker, nowa gwiazda filmowa, jest ubrana w białą suknię satynową, której staniczek jest ozdobiony niebieskim orłem.

ANNIE DOESN'T LIVE HERE ANY MORE!



NOTATKI REPORTERA

NRA MEMBER U.S. WE DO OUR PART

Postrzelili Hylickiego podczas bójki.

Karol Hylicki, lat 39, zamieszkały p. nr. 2179 North Menard avenue, wczoraj nad ranem został postrzelony i okaleczony w lewą nogę przez trzech nieznajomych, z którymi pokłócił się przy narożniku Mango i Grand avenues, co też doprowadziło do bójki między nimi.

* * *

Złożył przyjacielowi wizytę — ostatnią.

Jerzy Sokołowski, lat 44, z pnr. 2722 West 16ta ulica, wczoraj zmarł podczas wizyty w domu swojego przyjaciela, Jana Mikuty, z pnr. 2741 West 16ta ulica. Słabe serce spowodowało, że wizyta ta była dla Sokołowskiego ostatnią.

* * *

Dla pani Zofji Grygierzec list w naszej Redakcji.

Z Polski otrzymaliśmy dzisiaj list dla pani Zofji Grygierzec, na nasz adres. List ten osoba wyżej wymieniona otrzymać może, gdy zgłosi się osobiście do Redakcji Dziennika Chicagoskiego, 1455 West Division ulica, (pokój nr. 5).

* * *

Spadł z krzesła podczas uczty i skonał.

W Wigilję Bożego Narodzenia w domu Tomasza Krause, p. nr. 2236 West 19ta ulica Franciszek Balasa, z p. nr. 2214 West 19ta ulica doznał fatalnego okaleczenia kiedy spadł z krzesła na podłogę. Wypadek ten wczoraj zakończył się śmiercią Balasy, w szpitalu powiatowym.

* * *

Były policjant oskarżony jest o rabunek.

Fred Riley, z p. nr. 3631 Walace ulica, były policjant na terenie wystawy światowej z kolegą procesowany będzie za obrabowanię piwiarni, p. nr. 2958 South Union avenue, dnia 22go grudnia. Współoskarżonym jest Michał Dunne, z p. nr. 506 West 46ty Place.

* * *

Zemdlała w kościele; zmarła w drodzę do szpitala.

Kobieta, do tej pory nie identyfikowana, licząca lat około 45, zemdlała wczoraj w kościele św. Trójcy, przy Noble ulicy, podczas nabożeństwa. Gdy policja wiozła ją do powiatowego szpitala w ambulansie kobieta ta w drodze umarła. Była 5 stóp i 6 cali wysoka, ważyła około 165 funtów. Policja szuka krewnych tej kobiety, której zwłoki przewieziono do kostnicy powiatowej.

* * *

Zaczadzili się gazem węglowym w mieszkaniu.

Piotr Jarasowicz, lat 62, jeden z robotników CWA., onegdaj zmarł a żonę jego, Matyldę lat 61, znaleziono bezprzytomną w domu ich p. nr. 2815 Shields avenue. Przekonano się podczas inwestygacji, że małżonkowie ci zaczadzili się gazem węglowym, który spowodował śmierć Jarasowicza, a grozi dzisiaj i śmiercią jego żonie.

* * *

Zatrzymali trzech przechodniów, znaleźli dwa rewolwery.

Przy narożniku Madison ulicy i Pulaski road detektywi Władysław Kelly i Leon Kozłowski zatrzymali trzech podejrzanych mężczyzn. Jan Bates, lat 20, z 4119 Congress ulica, znany policji rewolwerowicz miał w kieszeni dwa śmiercionośne narzędzia, które policja skonfiskowała. Roy Slechte, lat 20, z p. nr. 3147 South Millard avenue i Jeffery Moleterno, lat 21, z p. nr. 1502 South Pulaski road także zostali aresztowani.

* * *

Przyznał się, że zmyślił opowiadanie o rabunku.

Andrzej Wolek, lat 20, posłaniec zatrudniony w składzie Blackstone Women's Wear Shop, p. nr. 669 North Michigan avenue raportował pracodawcom swoim, że dwaj uzbrojeni w rewolwery mężczyźni zatrzymali i obrabowali go z $163 w gotówce i $285 w przekazach bankowych. Okazało się jednak później, że Wolek skłamał; wyznał otwarcie, że opowiadanie jego o napadzie i rabunku nie zgodne jest z prawdą. Badany szczegółowo przyznał się do zatrzymania pieniędzy wyżej podanych na Gwiazdkę.

* * *

W czwartek zebranie prokuratorów stanu.

Ścisłe przestrzeganie i stosowanie praw oraz ich zmiany omawiane będą szczegółowo na konwencji prokuratorów należących do stowarzyszenia p. n. „Illinois State's Attorneys Association"; konwencja ta trzydniowa odbędzie się w hotelu Palmer House, a rozpocznie się w przyszły czwartek, dnia 28go grudnia.

* * *

Prezes spółki pożyczkowej zmarł nagle.

Leslie C. Harbison, prezes spółki Household Finance Corporation, zmarł nagle i zwłoki jego znaleziono w biurze p. nr. 919 North Michigan avenue. Swego pracodawcę nieżywego znalazła panna Mildred G. Seymour, sekretarka, o czem natychmiast powiadomiła policję. Harbison, który liczył przy zgonie lat 55, zmarł nagle w chwili, gdy wybierał się w drogę powrotną do swego domu p. nr. 237 East Delaware Place.

* * *

Dla gościa upadek zakończył się śmiercią.

Ze schodów domu apartamentowego Jakóba Horewicza, p. nr. 5044 South Marshfield avenue po wizycie gwiazdkowej spadł Stanisław Orcholski, lat 57, z p. nr. 2613 South Union avenue. W wypadku tym Orcholski doznał pęknięcia czaszki, co też spowodowało jego śmierć w szpitalu West Side.

* * *

Tu podłość nie miała granic.

Zwyczajem dorocznym zamożniejsi obywatele opiekują się swymi sąsiadami dostawiając do ich domów pożywienie na święta. Jednymi z tych, którzy korzystali z ofiarności aldermana Artura G. Lindella, w 9ej wardzie, byli pp. Harry Lee, zamieszkali p. nr. 49 East 102gi Place. Dostali oni koszyk gwiazdkowy. Koszyk ten pani Lee pozostawiła na werandzie w nadziei, że dnia następnego z małżonkiem będzie mogła urządzić ucztę. Zjawił się w ciemnościach nikczemnik, który koszyk ten ukradł, pozostawiając pp. Lee bez kawałka chleba na gwiazdkę.

* * *

Więcej morderstw, mniej samobójstw w roku 1933.

Statystyka Franciszka J. Walsha, koronera powiatowego wykazuje, że w roku 1933, dobiegającym do końca, mieliśmy w powiecie Cook więcej morderstw, a mniej samobójstw. W jedenastu miesiacach bieżącego roku, mieliśmy razem 503 morderstw i zabójstw w powiecie, gdy zaś w roku 1933 zanotowano tylko 505. Dalej, raport koronera podaje, że w roku 1932 mieliśmy w powiecie razem 706 samobójstw, a w roku bieżącym, do dnia 1go grudnia, zanotowano razem 605 samobójstw w całym powiecie Cook.

* * *

W dzień Bożego Narodzenia przeniosła się do wieczności.

Dzień wczorajszy, dzień ogólnej radości zamienił się w smutek wielki w domu p. nr. 3658 Diversey Parkway, a to dlatego, że Edwina Walicek, lat 16, doznawszy pęknięcia czaszki, gdy upadła na schodach przed kościołem św. Jacka, skonała w drodze do szpitala Belmont. Ewelina chorowała od dłuższego czasu; wczoraj wraz z matką udała się do kościoła św. Jacka na Mszę św.; w kościele uczuła się słaba, więc pozostawiła matkę w ławce, a sama wyszła ze Świątyni. Wychodząc zemdlała i upadła na schodach, z fatalnym dla siebie skutkiem.

* * *

Skradli koncertynę ze składu Patka.

Parę dni temu, dwóch młodzieńców weszło do składu spółki Patek Music Co., p. nr. 835 Milwaukee avenue, rzekomo w celu zakupna koncertyny. W chwili, gdy właściciel składu, p. Patek odpowiadał na wezwanie telefoniczne nieznajomi chwycili za koncertynę kosztowną i zaginęli wśród przechodniów. Teraz ostrzegamy naszych czytelników, którym taniości w zakupnie koncertyny zawsze przypadają do gustu, że skradzione koncertyny nabyte od nieznajomych mogą być skonfiskowane. Setki koncertyn rocznie kradną rabusie i te sprzedają po bajecznie niskich cenach. Kupujący nie pamiętają lub nawet nie wiedzą, że koncertyna nabyta od obcego może być odebrana. Czytelnicy, miejcie się na baczności. Raport o rabunku już p. Patek podał na stacji policyjnej przy North Racine avenue.

Co Słychać Na Polonji.

Na przedrocznem posiedzeniu Tow. Śpiewu i Dramatu „Nowe Życie", No. 143 Zw. Śp. Pol. wybrano nowy zarząd: Franciszek Karczmarczyk, prezes; Bolesław Truskolaski, wice-prezes; Franciszek Wilga, sekretarz protokółowy; Franciszek Jarecki, sekretarz finansowy i gospodarz klubu; Władysław Styczko, skarbnik; Komisja Muzyczna: Dr. J. Schneider, Lech Piasecki, J. Pietruszewski, Max. Bagiński, i J. Kosiński. bibljotekarz: Max. Gaworski. Dyrygentem chóru pozostaje nadal p. Z. Skubikowski, wice-dyrygent, Jan Kosiński. — Wszelkie korespondencje dotyczące się Tow. Śpiewu i Dramatu „Nowe Życie" nadsyłać należy na adres: Franciszek Wilga, 1457 N. Washtenaw ave.

— Biura Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago mieszczą się p. nr. 1500 North Dearborn Parkway.